Nr. 249. Lwów — Sroda dnia 31 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . . 3 „ — „; w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś:	św. Wolfganga	Łuki Ap.
Jutro:	Wszystkich Św.	Joiła Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 51
Zachód „ „ 4 m. 35

Długość dnia godzin 9 minut 45
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rosyanie o Wielkopolsce.

Ostatnie narady ministrów pruskich w Poznaniu, tajemniczość tych narad i przechwałki prasy hakatystycznej, że teraz dopiero na dobre się zacznie popieranie niemczyzny — czemu, nawiasem mówiąc, stanowczo zaprzecza *Nordd. Allg. Ztg.*, wedle której, rząd nie myśli o żadnych nowych antipolskich środkach — dalej ukaranie panny Omańkowskiej aresztem za nauczanie polskiej dziatwy, rozwiązanie polskiego zgromadzenia w hannowerskiem mieście Bottropie za to, że domagano się, aby urzędowy tłómacz zdjął kapelusz, wreszcie zamknięcie polskich szkółek w Berlinie — to wszystko roznerwowało nasze wielkopolskie społeczeństwo. Z jednej strony rozwinęła się niedobra skłonność do demonstrowania, które nigdy nic pożytecznego nie sprawia, a zawsze drażni i skupia nieprzyjaciół, z drugiej zaś strony — mnóstwo małych polskich pisemek, o których kiedyś *Germania* trafnie powiedziała, że są n.j. większymi wrogami narodu polskiego, zaczęło pisać w tonie wyzywającym i bardzo impertynenckim. Taka demonstracya, jak zamierzone złożenie w muzeum wszystkich aktów sprawy panny Omańkowskiej, aby po wieczne czasy świadczyły o „pruskiem barbarzyństwie“, oczywiście nie zaszkodzi Prusakom, a nam nie pomoże, w polityce zaś wszelkie czyny niepotrzebne są zawsze szkodliwe. Uwiecznienie błędu policyjnego, potępionego przez ogromną większość uczciwych Niemców, padnie cieniem na ich dobre imię, na imię całego narodu, musi więc być powszechnie w Niemczech uważane za dowód wrogiego usposobienia i musi w jednych obudzić niesmak, w innych urazę. Po cóż tedy przeciw sobie podnosić nawet tych, którzy, kochając swój naród i dbając o jego dobrą sławę, chętnie podaliby nam rękę, gdyby mogli? To samo można powiedzieć o nader nieumiarkowanych i zjadliwych artykułach dziennikarskich. Być może, że rozgoryczone społeczeństwo chętnie czyta wymyślania na Niemców i że zatem takie pisma zdobywają sobie popularność, ale odrobina zastanowienia powinna je przekonać, że wyciągi z tych pism, robione dla cesarza, ministrów i gazet niemieckich, bynajmniej nie złagodzą zawziętości na nas, owszem ją powiększą, a ona, ciągle w ten sposób podsycana przez nas samych, będzie wzmagała ową wściekłość, która zachęca do tworzenia ustaw wyjątkowych. W bardzo bolesnem położeniu Wielkopolski, to bodaj jest najbolesniejszem, żeśmy sami dużo zawinili — zaczynając od jątrzących mów Niegolewskiego, kończąc na nieszczęsnej manii demonstrowania i pisania w dziennikach tak wyzywająco i obraźliwie, jak nie pozwalają sobie prasy narodów nawet bardzo potężnych, gdy się poróżnią z innym narodem.

Na te zgrzyty wielkopolskie zwrócono w Rosyi tak wielką uwagę, jakiej przedtem nigdy nie okazywano naszemu odłamowi, zabranemu przez Prusy. Nie ma w Rosyi pisma, któreby się nie zajmowało poznańskimi stosunkami, w czem dowód, że i ogół czytający ciekawie na nie spogląda. Może to skutek rozżalenia na Niemcy za ich politykę chińską, a może następstwo pewnego zwrotu w poglądach na ogół sprawy polskiej, która już dla społeczeństwa rosyjskiego przestaje byó równoznaczną ze sprawą rewolucyi i szkodzenia Rosyi. W każdym razie jest to chwila, w której interes nam nakazuje, aby ci wszyscy, patrzący z boku, nie powiedzieli, że niezawodnie krzywdzą nas Prusacy, ale i myśmy nie bez winy, bo występujemy jako wrogowie państwa i jego ludności.

Z rosyjskich artykułów o Wielkopolsce dwa zasługują na zanotowanie. Jeden z nich w *Nowem Wremieniu* zapewnia, że parlamentowi niemieckiemu przedstawiony będzie projekt rządowy rozciągnięcia na całą Rzeszę niemiecką ustaw wyjątkowych przeciw Polakom, aby wszędzie zakazany był polski język, a wszystkie polskie spółki, towarzystwa, związki naukowe traktowane były jako polityczne, podlegające specyalnemu nadzorowi, oraz postanowieniu, że ich językiem musi być tylko niemiecki, a każdy polski rzemieślnik, jeżeli gdziekolwiek zechce założyć warsztat, będzie musiał zdać egzamin z niemieckiego języka, przez co oczywiście dana będzie możność biurokracyi wytępienia polskich rzemiosł. My uważamy taki pomysł za nieprawdopodobny nietylko dlatego, że parlament nie uchwali takiej ustawy, ale jeszcze dlatego, że rząd pruski zawsze traktował swój stosunek do Wielkopolski jako swą sprawę domową, wyłącznie pruską, która nie może obchodzić innych krajów Rzeszy, a więc nie powinna być poruszana w parlamencie. Takie stanowisko rządu pruskiego wynikało ze zrozumienia faktu, że naprzykład Bawarom lub Hanowerczykom nic nie zależy na gnębieniu Polaków i że zatem, gdyby od nich zależało, to nie powstałaby ani komisya kolonizacyjna, ani żadna inna antipolska ustawa. Wprawdzie w ostatnich latach hakatyzm dość się rozszerzył, nie tyle jednak, żeby można uzbroić całe Niemcy przeciw poszanowaniu ustaw konstytucyjnych. Cóż wreszcie Prusaków obchodzi jakieś kółko polskie w Monachium lub Stutgardzie! Wszakże ono tam nie może być niebezpiecznem dla Prus, a natomiast oddanie sprawy poznańskiej w ręce wszystkich Niemców będzie wypuszczeniem jej z rąk własnych. Tego się dobrowolnie nie robi — i dlatego doniesienie *Nowego Wremienia* uważamy za mylne.

Drugi artykuł, ogłoszony w *Słowiańskim Wieku*, jest po prostu komiczny. Pismo to zapewnia, że cesarz Wilhelm przypomniał sobie pokrewieństwo Hohenzollernów z Jagiellonami i wysnuł z niego wniosek, iż on właśnie ma dziedziczne prawo do tytułu króla polskiego, a że ów tytuł byłby mu może kiedyś pożyteczny, więc chciał go sobie przyswoić, ponieważ jednak także monarchowie rosyjscy zowią się królami polskimi, przeto cesarz Wilhelm w tym roku na wiosnę prosił cesarza Mikołaja II o ustąpienie mu tego tytułu, poczem Wilhelm II odbyłby swą koronacyę, której dotąd nie wykonał. Ale rząd rosyjski odmówił cesarzowi Wilhelmowi, poczem on, powiedziawszy sobie, że skoro nie może mieć żadnego pożytku z Polaków, to ich nie potrzebuje, rozkazał użyć wszelkich sposobów, którymi można zgermanizować Wielkopolskę. Czy warto wykazywać niedorzeczność tego pomysłu *Słowiańskiego Wieku*? Zaiste, szkoda słów Ale można wspomnieć, że największy rozpęd germanizacyjny zaczął się po toruńskiej mowie cesarza Wilhelma w roku 1894ym; zatem nie od tej wiosny.

Z przytoczonych zdań prasy rosyjskiej widać, że ona zupełnie nie zna stosunków tak bliskiego kraju, jak Wielkopolska. Wszelako byłoby błędem mniemać, że tą nieznajomością odznaczają się wszystkie dzienniki. Przeciwnie, niektóre, jak naprzykład *Siewiernyj Kuryer*, ogłaszają korespondecye napisane z wielką znajomością rzeczy i bezstronnością. Trafna jest także ogólna uwaga, która się powtarza bardzo często w prasie rosyjskiej, że Prusy zawsze się starają podziałać sprawą polską na Rosyę, zachęcając ją do naśladownictwa, przyczem jednak postępują w Wielkopolsce łagodnie, kiedy Rosya wpadnie w polonofobię, a kiedy ona, jak teraz, łagodzi swój do nas stosunek, Prusy rozwijają całą furyę teutońską. Dobrze, że Rosyanie już zrozumieli tę grę, — oby o tem nie zapomnieli.

Sprawa kreteńska.

Zapowiedziana podróż księcia Jerzego do Liwadyi, gdzie bawi dwór rosyjski, niepokoi tureckiego sułtana, który podobno zamierza zamknąć przed księciem cieśninę Dardanelską. Jeżeli to uczyni, prawo będzie po jego stronie, albowiem książę zamierza płynąć na jedynym kreteńskim wojennym okręciku, darowanym mu przez wdowę po jakimś greckim milionerze; ale choć sułtan postąpiłby prawnie, nie byłoby w tem jednak rozsądku. Podobno padyszach zupełnie się otoczył derwiszami i mułłami — ich tylko słucha, bo się wciąż obawia zamachów ze strony młodoturków, Ormian, Macedończyków i t. d. — a owo fanatyczne otoczenie doradza mu czyny niepolityczne. Jeżeli on zrobi niegrzeczność księciu Jerzemu, zachęci tylko dynastye do spełnienia życzeń „naczelnego komisarza“ Krety. A życzeniem jego jest — jak zapewnia *Polit. Corr.* — uzyskanie stałej władzy i całkowitej niezawisłości wyspy. Właśnie teraz przeprowadził on na niej pierwszy pobór rekruta. Ustawa narzucona mu przez cztery opiekuńcze mocarstwa, nakazuje powoływać pod broń tak mały procent ludności, że roczny pobór daje tylko 600 żołnierzy, a znowu „rada przyboczna“ naczelnego komisarza postanowiła, stosując się do życzenia ludności, zaprowadzić tylko jednoroczną służbę pod karabinem. Z tego wynika, że cała armia kreteńska będzie zawsze liczyła najwięcej 600 ludzi. Taka siła zbrojna, podzielona na liczne załogi, nigdzie nie zapewni porządku, a na większy pobór rekrutów nie chcą się zgodzić przedstawiciele opiekuńczych mocarstw przez troskliwość o to, aby Kreta mogła ze swych dochodów popłacić długi, poręczone przez owe mocarstwa. Nadto opiekunowie nie zezwalają Krecie zaprowadzić nadbrzeżnej flotyli, dowodząc, że jej utrzymanie kosztuje drożej, niż może łożyć skarb kreteński. Rzeczywiście, jak wielkie są koszta utrzymania floty, można sądzić naprzykład z teraźniejszego doniesienia, że angielska eskadra morza Śródziemnego, złożona z 40tu okrętów, przybywszy teraz do Smyrny, ogłodziła całą tamtejszą okolicę. Bo codzień kupuje na swe potrzeby 1200 kilo owoców, 3000 kilo mięsa wołowego, 500 kilo baraniny, 2700 kilo chleba, 2000 kur i 10.000 jaj. Ale nie każda flota tak dobrze się odżywia, jak angielska, zatem miary z niej brać nie można. Otóż ks. Jerzy udaje się do Liwadyi, aby prosić cara o przyznanie mu prawa do utrzymywania tyle wojska, ile rzeczywiście potrzeba dla strzeżenia porządku na wyspie po wycofaniu cudzoziemskich załóg, o możność zaprowadzenia flotyli nadbrzeżnej, któraby ściągała kontrabandę, i w końcu o ustalenie jego władzy, choćby bez tytułu udzielnego księcia. W przeciwnym razie książę chce zrzec się urzędu naczelnego komisarza. Porta mniema, że jeżeli różnemi przeszkodami udaremni zabiegi księcia, to wróci do posiadania Krety, dlatego więc naprzykład nie chce przepuścić przez cieśniny jego wojennego okręciku.

Koleje bośniackie.

Piszą nam z Wiednia, 29 października:

Ostatnie narady ministrów wspólnych, austryackich i węgierskich dotyczyły zapewne tylko oznaczenia chwili rozpoczęcia budowania kolei bośniackich, tudzież innych technicznych szczegółów. Niepodobna bowiem przypuścić, aby zasadnicze pytanie, czy należy wykończyć sieć kolei bośniackich? — było wywołało tak długie narady i rozprawy w gronie ministrów. W tych kołach nie mogą przecież oddziaływać owe przesądy, namiętności i lokalne rywalizacye, które w dziennikach i na zgromadzeniach parlamentarnych utrudniają w Austro-Węgrzech każde pożyteczne dzieło!

Skoro tylko pojawiły się przed 3 tygodniami pierwsze wiadomości o zamierzonem wykończeniu sieci kolei bośniackich, natychmiast rozpoczęła się zwykła heca. W Wiedniu najpospolitsza zazdrość wywołała istną idyosynkrazyę antimadziarską. Budapeszt nietylko stał się drugą „stolicą i rezydencyą“, ale nadto od 30 lat rozwija się w sposób zdumiewający, staje się najokazalszą metropolią wschodu. Wprawdzie w tym samym czasie także Wiedeń ogromnie się powiększył i upiększył. Kto znał stolicę nad modrym Dunajem przed 30 laty, a dopiero teraz znowu do niej powróci, nie poznałby jej głównych części. Zazdrość więc z powodu rozkwitu Budapesztu jest tu całkiem nieuzasadnioną. Wynika ona z tego poziomego uczucia, które nie zadowala się własnem powodzeniem, lecz oburza się szczęściem sąsiada. Właśnie to płytkie uczucie zazdrości góruje jednak w szerokich warstwach ludności wiedeńskiej, sztucznie a systematycznie hodowane przez cały zastęp dzienników. Wystarcza zatem obawa, że projektowana linia kolei z Serajewa do granicy sandżaku nowobazarskiego może kiedyś na przyszłość stać się bardzo ważną dla Węgier arteryą handlową aż do Saloniki, aby tutaj natychmiast odezwały się głośne protestacye, lub żądania kompensat.

Z drugiej strony szowinizm, grasujący w Węgrzech, jest równie wstrętnym objawem, jak ta wiedeńska idyosynkrazya zazdrości. Szowinizm ów natychmiast rozumował tak: Wykończenie kolei z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego wymaga długiego czasu i bardzo znacznych kosztów, a ekonomiczna wartość tej linii będzie minimalna; natomiast sekcya kolei Bugojno-Arzano, której wykończenia domaga się Austrya, może być wybudowana bardzo szybko, natenczas powstanie najłatwiejsza komunikacya z Serajewa do Splitu (Spalato), port ten dalmacki ściągnie do siebie cały ruch handlowy, nasza Fiume (Rieka) opustoszeje itd. Takie deklamacye odezwały się nie tylko w dziennikach węgierskich, ale nawet w sejmie, gdzie tę sprawę poruszono w interpelacyi.

Jakże naprawdę rzeczy te stoją? Kolej z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego jest koniecznością strategiczną. Powinna ona była powstać przed 20 laty, gdy załogi austryacko-węgierskie wysunięto aż do głównych miejscowości owego sandżaku. Rzecz zatem naturalna, że władze wojskowe domagają się natarczywie wybudowania tej kolei — bez względu na rzekomy interes handlowy Węgier w przyszłości i bez względu na „kompensaty“ dla Austryi. Domagają się wybudowania tej kolei w wyższym, ogólnym interesie monarchii.

Na odwrót opór, stawiany w pewnych kołach węgierskich wydoskonaleniu komunikacyi pomiędzy Bośnią a Dalmacyą, nie ma żadnej racyonalnej podstawy. Zajęte w r. 1878 prowincye tureckie, dzięki administracyi p. Kallaya, rozwijają się pomyślnie. Na różnych wystawach jubileuszowych i światowych koczujący, jak Ahaswer, „pawilon bośniacki“, zwabia tłumy ciekawych, zdumiewa paradnymi kobiercami po 500 złr., smacznemi śliwkami w wykwintnych pudełkach szklanych itd. Ale pomimo tego wszystkiego Bośnia nie jest żadnem Eldorado i jeszcze bardzo długo nie będzie ogniskiem przemysłu i handlu. Dlatego częściowe odwrócenie przewozu od Fiumy ku Splitowi nie może Węgrom zagrażać żadnemi dotkliwemi stratami materyalnemi. Tem mniej, że Split nie jest wielkim i wygodnym portem i nie zanosi się wcale na to, aby Austrya, oprócz znacznych wydatków na porty: handlowy w Tryeście, a wojskowy w Poli, jeszcze dziesiątki milionów złr. poświęciła na rozszerzenie portu Splitu. Tymczasem Węgrzy od 30 lat hojnie szafowali milionami, aby swój jedyny port we Fiume podnieść do pierwszorzędnego stanowiska. Te starania odniosły zamierzony skutek. Byłoby więc ze strony węgierskiej niedorzecznością drżeć przed konkurencyą Splitu. A zatem zastrzeżenia węgierskie przeciwko śpiesznemu wybudowaniu sekcyi Bugojno-Arzano, czyli otwarciu bezpośredniej komunikacyi pomiędzy Serajewem a Splitem, nie mają żadnej realnej podstawy.

Trzeba przy tej sposobności wspomnieć także o protestach niektórych dzienników rosyjskich przeciwko wykończeniu sieci kolei bośniackich. O ile te protestacye powołują się na traktat berliński, nie mają one ani cienia słuszności. Z okupacyi Bosnii i Hercegowiny eo ipso wynika prawo budowania w tych prowincyach dróg i kolei żelaznych, z którego też prawa Austro-Węgry od 20 lat ciągle korzystały — choć nie dosyć skwapliwie. Kolej z Serajewa aż do północnej granicy sandżaku nowobazarskiego może więc być wybudowana każdej chwili, bez ceregieli. Mogłoby tylko zachodzić pytanie, czy Austro-Węgrom przysługuje prawo przedłużenia tej kolei przez cały sandżak nowobazarski aż do Mitrowicy? Bo Austro-Węgry nie „administrują“ sandżaku, a traktat berliński co do osadzenia tam austryacko-węgierskich załóg, budowania dróg i t. d. przepisuje porozumiewanie się z nominalnym zwierzchnikiem tej prowincyi tj. z W. Portą.

Ale przedewszystkiem chodzi o to, aby wybudować kolej od Serajewa do austryackiej granicy sandżaku. Gdy zaś stanie na porządku dziennym jej przedłużenie do Mitrowicy, to będzie potrzebnem tylko porozumienie się pomiędzy Wiedniem a Carogrodem. W każdym razie prasa rosyjska, jako gwarant traktatu berlińskiego — to ciekawe zjawisko! Pierwsza Rosya naruszyła ów traktat w Batumie. Zresztą od 20 lat traktat berliński uległ tak ważnym modyfikacyom (zjednoczenie Bułgaryi etc.), że odwoływanie się do niego w sprawie budowania kolei żelaznych zakrawa na lichy żart.

Co i o czem piszą.

W dobie niesłychanego braku w Galicyi kapitału i kredytu, a wskutek tego częstego bankructwa przedsiębiorstw, nieraz bardzo pożądanych — wyszło na jaw, że ta bezpieniężna, bezkredytowa i ciągle bankrutująca Galicya uwięziła 5 milionów koron w akcyach kolei transwaalskiej. Kolej ta przechodzi obecnie w drodze wykupna na własność rządu angielskiego, który pono mści się na zarządzie kolei za jego sympatye dla Boerów w ten sposób, że usunął dawnych członków zarządu i urzędników, a nawet grozi poprostu skonfiskowaniem całego przedsiębiorstwa. Wskutek tego rodzaju zachodzących obaw, prezes lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej p. Piepes-Poratyński wręczył tymi dniami rządowi wiedeńskiemu memoryał o zaopiekowanie się w drodze dyplomatycznej interesami akcyonaryuszy kolei transwaalskiej.

---

1)

Marya Colonna Walewska.

PATRYCYUSZ.

Obrazek z czasów panowania Fryderyka Augusta Mocnego.

Ono jest dla serc, czem słońce [dla kwiatów,
które tylko jeden dzień kwitną...
(Tetmajer).

I.

Stary wojewoda bełzki, Aleksander Łaszcz, dziedzic na licznych włościach, jak Łaszczów, Waręż, Wielkie Oczy e. c. t. był to pan gładki w mowie i lubiący dużo mówić, wytworny, noszący głowę ani zbyt nizko ani zbyt wysoko, lubiący towarzystwo gwarne, uczty, pijatyki, zabawy i krotochwile. — Nieraz mawiał:

— Człowiek nosi indygenat w gębie. Wraz poznasz po jego piciu i jedzeniu zali to szlachcic z dziada i pradziada, albo li też szarak niedawno wyniesion...

To też, jako senator i wojewoda, pił i jadł więcej, niż wszyscy jego biesiadnicy razem... Czasami, gdy uczta zbyt długo się przeciągnęła, strofował go zacny ks. Słomka:

— Nie po to człowiek żyje, aby jeść — mówił surowo — ale po to je, aby żyć...

Wojewoda całował wówczas księdza w łokieć.

— Wiem, dobrodzieju, i dlatego więcej piłem zawsze niż jadłem i dlatego radzę wam teraz, z całego serca, jeszcze jeden kusztyczek wychylić.

A „dobrodziej“ zastanowiwszy się chwilę nad tem, czy maxyma przez niego wygłoszona rzeczywiście picia nie dotyczy, wychylał kusztyczek po kusztyczku, aż twarz jego okrągła, pulchna, do zorzy stawała się podobną.

Jednak nie same biesiady były celem życia wojewody.

Sprawy krajowe obchodziły go żywo, a sąd trafny i niepospolity rozum wyrobiły mu wielkie poważanie na dworze Jego kr. Mości Fryderyka Augusta II. Na dnie duszy nie lubił on Sasa i gorąco w czasie interregnum partyę Sobieskich popierał. Ale gdy raz August wybranym został, umilkł i nigdy słowo nieprzychylne elektorowi nie wyszło z ust jego.

— Za wieleśmy królów naszych sądzili — mówił często — za wieleśmy im w palce dmuchali i dlatego taki bezład w Rzeczpospolitej.

Jeden z szlachciców odezwał się kiedyś:

— Prawda, mości wojewodo, aleć przecie król nasz niedarmo zowie się: *primus inter pares.*

— O to, to... Gdybyśmy zawsze pamiętać chcieli, że on *primus*... A zresztą was, panie Szczuka, ani mnie nie ubierano w subjaty i dalmatykę i nie namaszczano w obliczu ołtarza...

Niektórzy zawistni mówili, iż wojewoda ma w sobie zalety chorągiewki, obracającej się za kierunkiem wiatru, ale tylko niektórzy i to bardzo nieśmiało, bo większość unosiła się nad starym senatorem.

Na rękach bywał noszony, gdy towarzyszył jakowymś obradom, szlachta wykrzykiwała aż do ochrypnięcia: „Niech żyje nasz wojewoda Imćpan Łaszcz!“ Szanowano go, kochano, on zaś nie znał trosk, prócz jednej, która mu głęboko w piersi tkwiła i srodze dokuczała.

Imć wojewoda miał dwoje dzieci. Córkę wydał właśnie niedawno z pompą wielką i uroczystościami za Stanisława Potockiego. Związek ten ze wszech miar odpowiadał jego życzeniom, młody Potocki bowiem odziedziczał po rodzicu cnoty i sławę i niesłychane dostatki. A tym rodzicem jego był: Józef, hetman wielki koronny, pan na Stanisławowie, Zbarażu i Niemirowie, starosta warszawski, halicki, śniatyński, leżajski i wojewoda kijowski.

Nie córka więc była troską Imć pana Łaszcza.

Prócz niej miał on syna, przyszłego i jedynego dziedzica całej fortuny i całej świetnej przeszłości ich domu.

I dumnym był z niego, bo młody miał ogładę wytworną, nabytą na dworze Augusta, wykształcenie, jak na te czasy, wysokie, urodę przepyszną i poważanie u szlachty.

Był spokojny, chłodny, poważny, zamknięty w sobie i nie ukazujący nigdy co myśli i co czuje. Myślał i czuł dla siebie, choć o innych myślał i za innych czuł...

Może właśnie temu usposobieniu zawdzięczał mir ów, jaki miał u szlachty, bo „panom braciom“ gadatliwym, wylanym, kładącym na stół własny mózg i serce, musiał imponować nieco ten młodzik, odzywający się rzadko, ale zawsze głęboko i trafnie.

Rówieśnicy czcili go, ale zbyt poufale nie śmieli się doń zbliżać.

Starego Łaszcza zaś cieszyło owe szczeście jedynaka do ludzi, ale i gryzło usposobienie syna.

Dotąd bowiem naginał wszystko do swojej woli — jeden tylko wymykał się z jego ręki — jednym tylko rządzić nie mógł, a tym był właśnie syn.

— Co to jest? — pytał się nieraz w duszy, przywykły do nieskończonej władzy i ślepego posłuszeństwa. — Czyżby i mnie ten gołowąs imponował?...

Tak — gołowąs imponował starcowi. Miał w sobie twardość żelaza, o którą moc jego despotyczna rozbijała się, jak fala o brzeg... Miał w sobie spokój chłodny, wyniosły, który zawsze zwyciężał i wszystkim usta zamykał...

Były to wówczas czasy absolutnej władzy rodzicielskiej — tem więcej zatem gryzło wojewodę jego stanowisko w obec jedynaka.

Ale cóż robić?... Gdyby ten syn, porywczym był, złym, buntowniczym, lecz on był najlepszym, tylko... tylko... oczyma zdawał się mówić:

— Nie próbójcie czytać w mojej duszy, bo ona dla mnie tylko otwartą... Nie próbójcie się jej sprzeciwić, bo ona mnie tylko ulega...

Lata mijały... młody nie zmienił się w niczem, aż wreszcie dnia pewnego ucałował rękę rodzicielską i rzekł najniespodziewaniej:

— Na ślubie siostry mojej, starościny Halickiej poznałem Imci Franciszkę Cetnerównę, wojewodziankę smoleńską. Nie mogłem jej odtąd zapomnieć. Teraz imci ojcze dobrodzieju i matko, przychodzę was prosić o pomoc i pośredniczenie.

Wojewoda zmarszczył brwi.

— A gdybym ja waćpanowej prośbie zadość uczynić nie chciał i w ogóle nie sprzyjał temu związkowi.

Młodzieniec spokojne źrenice utkwił w twarzy ojcowskiej.

— Wiem, że przyjaźń stateczna łączy dawno Cetnerów dom z naszym domem i że Imci ojciec dobrodziej, z całego serca życzyłby sobie, aby tę przyjaźń utrwalić małżeństwem dzieci.

Stary Łaszcz zamyślił się — a po chwili rzekł:

— Nó — ale gdybym przeciwny był?

— Gdybyście przeciwni byli — odparł junak chłodno — palnąłbym sobie w łeb, jak ongi Żółkiewski za Daniłowiczówną...

Szlachcic drżał o jedynaka, tego ostatniego z ich rodu, więc znowu na całej linii pobitym został — a w parę miesięcy później odbyły się uroczyste zrękowiny imci wojewodzica Józefa Łaszcza, syna Aleksandra i Elżbiety Modrzejowskiej, podskarbianki nadwornej koronnej z imci Franciszką Cetner, córką Franciszka, wojewody smoleńskiego i Anny Tarłówny, wojewodzianki lubelskiej.

II.

Dnie postne mijały szybko, a z niemi zmniejszała się gwałtownie przestrzeń, dzieląca imci Józefa Łaszcza, od chwil sakramentalnych: „Gdzie ty Cajus, tam i ja, Caja...“

Imci wojewodzic miał duszę i serce pełne szczęścia — zgoła się jednak nie zmienił.

Tak samo jak dawniej milczący i spokojny, wpatrywał się teraz w urodziwą postać swej narzeczonej — w jej ciemne oczy, bujne, złote brwi i złote rzęsy i włosy popielate, zsuwające się pierścieniami na czoło białe, bardzo wyniosłe i bardzo dumne. Temu czołu hardemu nie odpowiadały w niczem usta, ogromnie słodkie i łagodne, z jakimś, przywartym do nich, smutnym uśmiechem.

W ogóle w całej jej postaci więcej było smutku, niż wesołości — więcej powagi i chłodu, niż młodzieńczego ożywienia.

Stanowili z sobą parę dziwnie dobraną.— Oboje cisi, zamknięci w sobie — oboje dumni i oboje twardzi.

Uczucia jednak na świecie, nie zawsze łączą odpowiadające sobie natury...

Gdy wreszcie między rodzicami losy ich się rozegrały, młodzi zbliżyli się do siebie.

— Czy pani zechcesz mi szczęście swoje powierzyć?.. — spytał Łaszcz głosem nieco wzruszonym.

Cetnerówna białą rękę wyciągnęła ku niemu i odparła spokojnie.

— Wolę rodziców wypełnię...

I odtąd schodziły im dni, podobne do siebie — odwijające się równo, jak nici z kłębka... Mówili rzadko, a jeśli mówili do siebie, to krótkiemi, urywanemi zdaniami, bo im — przywykłym do milczenia — jakoś trudno było otwierać młode dusze.

Ona patrzyła przed siebie, z pod brwi swoich gęstych, złotych, a on patrzył w nią siwemi oczyma, w których łamał się dawny chłód z uczuciem nowem, szalonem, głębokiem, jednem z owych uczuć, wylęgających się tylko na dnie takich piersi — twardych i niezgłębionych — jak jego.

(Dokończenie nastąpi).

Nad faktem tym uwięzienia w przedsiębiorstwie egzotycznem pięciu milionów przez kapitalistów galicyjskich, czyni p. Juliusz Leo w *Czasie* bardzo słuszne następujące uwagi:

Fakt powyższy rzuca tak jaskrawe światło na obyczaje ekonomiczne i stosunki socyalne społeczeństwa galicyjskiego, iż warto mu parę uwag poświęcić.

A więc przedewszystkiem najzupełniej mylnem jest twierdzenie, tak u nas rozpowszechnione i ustawicznie powtarzane przez nasze dziennikarstwo, iż wszelka szersza akcya, zmierzająca do podniesienia sił produkcyjnych czy to rolnictwa, czy przemysłu krajowego, a wymagająca z natury rzeczy większych środków materyalnych, jest wprost niemożliwą bez obfitego napływu obcego kapitału, skoro w kraju niema żadnych prawie zasobów, szukających korzystnej dla siebie lokacyi w przedsiębiorstwach produkcyjnych. Nieznane, a w fantastycznych cyfrach podawane kapitały arystokracyi galicyjskiej mają być rzekomo lokowane w zagranicznych bankach na niski, ale bezpieczny procent, drobne i średnie oszczędności inteligencyi, mieszczaństwa i robotników napływać mają jedynie do Kas oszczędności, lub Towarzystw zaliczkowych, oszczędności wreszcie chłopskie służyć mają do nabywania ziemi z parcelujących się corocznie folwarków większej własności. Ponieważ słabe fundusze nielicznych krajowych banków, Kas i Towarzystw zaliczkowych nie wystarczają nawet na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb kredytowych rolnictwa, rękodzieł i handlu, dowodem czego grasująca wszędzie lichwa i nadmiernie wysoka stopa procentowa, niema skąd zaczerpnąć kapitałów do jakiejś akcyi gospodarczej, np. do budowy nowych fabryk, przeprowadzenia wielkich melioracyj rolnych, założenia silnych w kapitał towarzystw handlowych, do tworzenia nowych, i do należytego udotowania istniejących banków itd. itd.

Że kraj nasz bardzo mało produkuje i że społeczeństwo nasze ma niestety bardzo słabo rozwinięty zmysł oszczędności, że więc roczna kapitalizacya jest niesłychanie drobną i niewystarczającą w stosunku do potrzeb tak rozległego obszaru i tak licznej ludności, na to zgoda i w tem tkwi niezawodnie jedna z przyczyn ogólnego zastoju i powszechnej biedy. Obok jednak tej strasznej anemii w organizmie gospodarczym, odsłaniają się od czasu do czasu obrazy takiej nieporadności, lekkomyślności i bezmyślności w lokowaniu już istniejących kapitałów, tyle corocznie marnujemy i trwonimy z zasobów, odziedziczonych lub lekkim sposobem nabytych, iż niepodobna zapoznawać fatalnych następstw podobnych faktów na całą przyszłość ekonomiczną kraju.

Jest to cechą charakterystyczną jednostek i całych społeczeństw ekonomicznie niedojrzałych, iż okazują skłonność raczej do hazardowych spekulacyj, niż do realnej, trzeźwo i fachowo obmyślanej a pracowicie wykonywanej działalności produkcyjnej. Nie zadowala nas przeciętny, ale pewny zysk z przedsiębiorstw normalnie się rozwijających, nęci zaś i olśniewa nadzieja fantastycznych zysków ze spekulacyi i gry, gdzie bez trudu i pracy los szczęśliwy obdarzyć może wybrańca odrazu wielką fortuną. Tem się tłumaczy ten smutny i niepokojący w kraju naszym objaw, iż tracimy corocznie ze szczupłych naszych zasobów dziesiątki milionów zupełnie bezużytecznie, podczas gdy nas rzekomo nie stać na finansowe popieranie jakichkolwiek nowych przedsiębiorstw, choćby opartych na najbardziej solidnych podstawach i rokujących wcale korzystne oprocentowanie kapitału.

Powszechnie wiadomo, z jaką bezgraniczną lekkomyślnością awanturują się galicyjskie kapitały na giełdzie wiedeńskiej a nawet berlińskiej w różnorodnych, nieraz egzotycznych papierach, o których nasi wiejscy i miejscy „finansiści“ najmniejszych nie mają wiadomości, polegając z naiwną bezmyślnością i łatwowiernością na tendencyjnych informacyach swoich wiedeńskich lub krajowych „bankierów“. — Publiczną jest tajemnicą, iż przed paru laty zarówno we Lwowie jak w Krakowie krach giełdowy wiedeński zrujnował zupełnie całe szeregi osób i instytucyi, i przyczynił się przez to niemało do późniejszych, tak smutnych katastrof finansowych w kraju. Ile fortun szlacheckich i mieszczańskich stopiono w nafcie, nie mając pojęcia o umiejętnej metodzie poszukiwań górniczych? Ile kapitału stracono na spekulacyjnym a tak wstrętnym handlu ziemią? Ile milionów niebacznie zaprzepaszczone w łatwowiernych kredytach wekslowych — gdzie karygodna dobroduszność szła w parze z wyuzdaną chęcią używania i oburzającą nieuczciwością i lekkomyślnością?

Najsmutniejszą jest rzeczą, że tak ciężkie doświadczenia, tak straszne katastrofy niczego nas — zdaje się — nie nauczyły. Potwierdza to najświeższy fakt z historyi lokacyi galicyjskich kapitałów. Milionowe straty, jakie poniosą niezawodnie galicyjscy akcyonaryusze transwaalskiej kolei, niechaj będą przynajmniej przestrogą na przyszłość. Będzie to wówczas niezawodnie bardzo droga lekcya ekonomicznego rozsądku, ale przyczynić się może do pewnego otrzeźwienia i uzdrowienia naszych obyczajów i całego naszego życia społecznego.

List do Redakcyi.

(Prośba do Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie).

Przed kilku dniami wyczytaliśmy w *Przeglądzie* Nr. 243 w kronice, korespondencyę pt. „Prośba do Dyrekcyi kolei państwowych“, w której autor dobitnie wykazywał potrzebę wprowadzenia na linii Lwów—Stryj pociągu nocnego, któryby wychodził ze Stryja o godz. 3 po południu, a wracał ze Lwowa o godz. 12 w nocy (czas miejski).

Istotnie wprowadzenia takiego pociągu od szeregu lat domagają się wszystkie miasta i miasteczka na tej linii położone, a w szczególności Stryj, liczący przeszło 20,000 ludności, który dziś zalicza się do rzędu większych miast galicyjskich. Mnóstwo mieszczan, kupców, urzędników, adwokatów, lekarzy itd. stryjskich, związanych jest ze Lwowem bądźto stosunkami familijnymi, bądź interesami prywatnymi, kupieckimi ect., i niejednokrotnie muszą oni sobie odmówić wyjazdu do Lwowa li tylko z powodu fatalnego rozkładu pociągów kursujących na tej linii; nadto całe zastępy lekarzy, adwokatów i urzędników nie mogą wskutek tego brać udziału w lwowskich zebraniach naukowych. Pominąwszy bowiem względy materyalne, pobyt przez noc we Lwowie dla przyjezdnych z pobliskich miast i miasteczek jest wielce męczący i uciążliwy; dla niektórych nawet wyjazd taki do Lwowa połączony z koniecznością przenocowania tam, jest wprost niemożliwy, bo np. urzędnicy, związani godzinami urzędowymi, pociągiem rannym wychodzącym ze Lwowa o 6 m. 25 nie zdążą na czas do swych zajęć biurowych, gdyż pociąg ten przyjeżdża do Stryja w normalnych warunkach po godz. 9 rano.

Linia Stryj—Lwów już przez to samo, że łączy stolicę kraju z Węgrami, należy bezsprzecznie do jednej z najgłówniejszych linii kolejowych w Galicyi, a tem samem powinna mieć połączenie z 4-ma pociągami pierwszorzędnych kolei galicyjskich, więc z pociągiem nocnym pospiesznym krakowskim, przychodzącym z Krakowa o godz. 8 m. 40 i osobowym, przychodzącym o 9 m. 45, nadto ze zwykłym pociągiem nocnym czerniowieckim, przychodzącym o godz. 10-tej i pociągiem nocnym z Podwołoczysk, przyjeżdżającym do Lwowa o godz. 10 m. 50, oraz 2-ma pociągami trzeciorzędnej kolei Lwów—Janów przychodzącemi do Lwowa o godz. 8 m. 28 i 9 m. 23 w nocy (czas śr. europ.). Wskutek fatalnego rozkładu jazdy na linii Stryj—Lwów, całe zastępy podróżnych z pomienionych pociągów, chcąc jechać w stronę Stryja, muszą około *12 godzin* czekać na najbliższy pociąg osobowy. Zamożniejsi podróżni radzą sobie w ten sposób, że jadą na nocleg do hoteli, zaś ubożsi rozlokowują się w poczekalni III-ciej kl., a gdy tu prawie zawsze brak miejsca, wynoszą tłumoki i tłumoczki, kufry i kuferki na kurytarze, a sami znudzeni czekaniem przez pół doby, jedni zapijają się w szynku poczekalni III kl., inni młodsi zaczepiają ładne młode dziewczęta przejezdne, a znowu inni w poczekalni III kl. a gdy tu brak miejsca, na korytarzu dworca kolejowego stolicy, bez żenady kładą się spać, i aż do rannego pociągu stryjskiego, chrapiąc w przeraźliwy sposób, spoczywają w objęciu Morfeusza. Nic dziwnego, że wobec takich stosunków, często jest się świadkiem, jak podchmielonego jakiegoś pasażera, który w obronie płci pięknej pobił drugiego, prowadzi policyant do aresztów, w innym razie zaś pochwycono rzezimieszka lwowskiego, który korzystając ze zmęczenia jakiegoś podróżnego, w czasie snu wyciągał mu ostatni grosz na dalszą podróż przygotowany; gdzie indziej znowu powstała kłótnia, że jeden pasażer w śnie uderzył obcasem buta drugiego w głowę, zaś na środku poczekalni lamentuje jakaś kobieta, że skradziono jej lub zamieniono jakiś tobołek, itp. wypadki, którymi policya lwowska mogłaby całe szpalty dzienników lwowskich zapełnić.

We wszystkich stolicach krajów koronnych starają się władze kolejowe o stworzenie jak najdogodniejszego rozkładu jazdy, uwzględniając przytem życzenia publiczności, gdyż tym sposobem rozwija się ruch osobowy i podróżnym oszczędza się setki przykrości. I u nas kierownictwo kolei spoczywa w rękach męża nader gorliwego w spełnianiu słusznych życzeń ogółu, i wielce zasłużonego dla kraju, to też nie wątpimy, że p. Wierzbicki, gdy sprawę tę zbada, przychyli się do naszych uwag i energicznem zarządzeniem owo złe usunie.

Proces Hilsnera.

(Telegramy „Przeglądu“).

Pisek 30 października. Na zapytanie przewodniczącego oświadczył świadek Peschak, że z pośród owych trzech mężczyzn, których widział w lasku, rozpoznał Hilsnera po szarem ubraniu, szczególnie jednak po obrocie wykonanym wojskowo, jak gdyby na komendę: „Kehrt euch!“ przyczem Hilzner właściwym sobie zwyczajem wywinął laską w powietrzu. Odległość, z jakiej świadek, który jest dalekowidzem, dostrzegł owych trzech mężczyzn, oblicza on na 600 kroków i uważa ustaloną przez komisyę przestrzeń 890 metrów za niemożliwą. Jako powód, dla którego spostrzeżenia swoje podał dopiero w sierpniu, przedstawia świadek to, że bał się zemsty żydów, pomiędzy którymi miał swoich odbiorców. Oprócz tego otrzymał świadek anonim z Wiednia — który odczytano następnie — a w którym radzi ktoś świadkowi, aby nie dał się zwieść i podjudzić do niczego, gdyż niewinność Hilsnera jest pewnikiem, i wzywa świadka, żeby nikomu o liście tym nie wspominał. Peschak twierdzi także, że dnia 26 lipca 1898 widział Hilsnera naprzeciwko skały pod lasem Mrsnik. Hilsner powitał go wówczas. Potem widział go znowu świadek 23 albo 24 września, jak siedział ze spuszczoną głową i wbitym w ziemię wzrokiem pod modrzewiem, a w tydzień potem znowu na tem samem miejscu go spotkał. Na zapytanie przewodniczącego zeznaje Peschak, że miejsce to o 50 do 60 kroków, zaś owa skała o 120 kroków oddalone były od miejsca, w którem znaleziono szkielet Klimówney. Hilsner zapytany o zdanie co do zeznań Peschaka zaprzecza, jakoby on go znał od dzieciństwa, i jakoby się kiedykolwiek z nim witał. Hilsner twierdzi następnie, że wówczas 29 marca 1899, kiedy to widział go Peschak, szedł on do Deutschbrod.

Odczytano następnie protokoły o przedsiębranych przez komisyę sądową próbach rozpoznawania ludzi i przedmiotów z owego oddalenia w lasku Brzezina. Z pierwszej próby wynika, że istotnie można było tylko niedokładnie rozróżnić w krytycznym czasie szarą barwę ubrania z odległości 890 metrów. Ludzi samych niepodobna było rozpoznać. Później około godziny 6ej można było dobrze widzieć człowieka, który stał na miejscu Hilsnera, ale mniej dobrze dwóch innych, ustawionych w pobliżu. Protokół jednak stwierdza, że przy korzystnem oświetleniu i odpowiednich ruchach tych ludzi, można było rozpoznać ich kontury.

Świadek Cousek, szwagier Peschaka zeznaje, że zna całkiem dobrze Hilsnera, gdyż jego córka z nim chodziła do szkoły. — Hilsner zaprzecza temu.

Następny świadek Jan Mischinger brał udział w szukaniu zwłok, ale na miejsce znalezienia ich przyszedł dopiero, gdy je tam już znaleziono. Świadek potwierdza, że znał Hruzę, i przypuszcza, że Hilsner niemógł przemocą zgwałcić dziewczyny.

Rzeczoznawca Blaha, lekarz z Piska, twierdzi, że Peschak miał 29go marca oczy normalne i że wszystko co zeznał, zgadza się z prawdą. Na zapytanie przewodniczącego, czy Peschak mógł widzieć to wszystko co twierdzi że widział, odpowiada rzeczoznawca twierdząco. Ruchy kapeluszem mógł Peschak rozróżnić, co zaś do koloru ubrania, to mógł rozróżnić, czy ono było jasne czy ciemne, ale nie, czy było jasno, czy ciemno szare.

Drugi rzeczoznawca Malkowsky, także lekarz z Piska, przyłącza się do wywodów swojego kolegi. Na zapytanie zaś, czy można było rozpoznać jaki kapelusz miał człowiek obserwowany: miękki czy twardy, odpowiada rzeczoznawca, że Peschak dostrzedzby tego nie mógł. Że z widzianych osób dwie były obcemi, to można było poznać tylko ogólnie z ruchów ale nie z twarzy.

Rzeczoznawca profesor Deyl z Pragi konstatuje, że Peschak ma nienormalnie dobre oczy, t. zn., że widzi więcej niż widzieć można oczyma normalnemi. Ze stanowiska naukowego nie można nic zarzucić zeznaniom Peschaka wobec tego, że postać 160 cm. wysoką widać z odległości 2400 metrów, a ruchy ramion z odległości 900 metrów. Na zapytanie obrońcy odpowiada rzeczoznawca, że, jeżeli dowiedziono, iż spostrzeżone przez Peschaka ruchy należały specyalnie do pewnej osoby, to mógł Peschak ją po tych ruchach rozpoznać.

Rzeczoznawca docent Chaloupecky kładzie w swoich zeznaniach także nacisk na nienormalnie bystry wzrok Peschaka, twierdzenie jednak Peschaka, jakoby był mógł widzieć, iż Hilsner miał na sobie miękki kapelusz, wydaje mu się nieprawdopodobnem i raczej zasuggerowanem.

Świadek Vomela opisuje spotkanie swoje z podejrzanym człowiekiem w lesie Brzezina. Dnia 29 marca o godzinie $4^{3}/_{4}$ po południu jakiś mężczyzna spłoszony przez nią, zaczął uciekać szybko tak, że z przodu wcale go nie widziała, a wydaje jej się, że z tyłu był podobnym do Hilsnera. Teraz po upływie tak długiego czasu nie jest ona w stanie powiedzieć, czy rzeczywiście zachodzi podobieństwo między owym człowiekiem a Hilsnerem. Pewne małe podobieństwo zdaje się być. Ów mężczyzna miał na sobie nowe ubranie i laskę w ręku.

Następny świadek, kochanka Hilsnera Anna Benesch, zeznaje, iż wiedziała o tem, że Hilsner ma stosunki z innemi jeszcze dziewczętami. Czy miał także stosunek z Klimówną, o tem nie wie. Hilsner chciał się był z nią ożenić, ale ona nie zgodziła się na to, ponieważ był żydem.

Ruch wyborczy.

W Stanisławowie odbył się w niedzielę wiec wyborczy, zwołany przez ruską partyę radykalną dla wysłuchania mów kandydatów z IV i V kuryi. Na wiecu utworzyły się dwa obozy: radykałów i narodowców, które ścierały się wzajemnie argumentami siły pięści. Na rękach wnoszono na trybunę staruszka ks. Strutyńskiego z Jamnicy, a inni go z niej strącali i na trybunie jawił się ks. Barysz, również parokrotnie z niej przemocą usuwany. Wśród zamętu, kłótni i bójek przemawiał najpierw młody radykał Michał Łoziński, żądając mnóstwa ultraradykalnych i socyalistycznych reform, znanych już i oklepanych, jak niemniej podziału Galicyi na polską i ruską z ruskim namiestnikiem i ruskimi urzędami i szkołami. Poczem mówca ten zalecał kandydatów radykalnych: z piątej kuryi włościanina Huryka, a z czartej dr. Eugeniusza Lewickiego ze Lwowa. Po transportowaniu mówców na trybunę i z trybuny, wystąpił przeciwnik radykałów, narodowiec ks. Barysz z mową kandydacką. Zerwała się znowu burza, a gdy zgłosił się z mową dr. Lewicki, zwolennicy ks. Barysza nie dopuścili go do głosu. Nowy więc zamęt i nowe usiłowania, aby go uśmierzyć. Udało się wreszcie d-rowi Lewickiemu parę słów przemówić za swoją kandydaturą, a z cierpliwością i w spokoju wysłuchano mowy Huryka, który zdobył się na względnie największe umiarkowanie — w porównaniu do poprzednich mowców. Wystąpił potem znów na trybunę chłop Koroluk, czyniąc wycieczki przeciw radzcy Karatnickiemu i ks. Baryszowi. Wtedy wrzask, łomot i gwałty dosięgnęły szczytu; targano się, spychano, strącano, krzyczano bez opamiętania. Borba ta trwała z godzinę, aż Baryszanie z targanym na wsze strony ks. Strutyńskim, demonstracyjnie opuścili salę tych niby obrad. Zostało tylko wspomnienie rozszalałych awantur. Duchowieństwo ruskie, dzierżące ster w politycznem „uświadamianiu“ ruskiego ludu, powinno dobrze zachować w pamięci te zajścia i wyciągnąć właściwą konsekwencyę z tego skakania chłopów do oczu kapłanów sędziwych, którzy z pewnością złych intencyj względem tego ludu nie mieli. A to, co się stało, to owoc rozpolitykowania i roznamiętniania niedojrzałych, ciemnych ludzi.

* * *

W Turce koło Chyrowa dnia 24 bm. odbył się wiec wyborczy przy udziale około tysiąca osób z wszystkich sfer. Posłowie: p. Rojowski z piątej kuryi i p. Gizowski z IV kuryi złożyli sprawozdanie poselskie. Zebrani uprosili p. Rojowskiego, by ponownie z tej kuryi kandydował. Wobec tego, że w kuryi czwartej p. Karatnicki już nie kandyduje, p. Marceli Wysoczański prosił imieniem zebranych p. Gizowskiego, ażeby w tej kuryi postawił swą kandydaturę. P. Gizowski uczynił odpowiedź swą zależną od decyzyi innych komitetów powiatowych. Nakoniec wybrano komitet wyborczy dla powiatu turczańskiego z marszałkiem p. Osuchowskim na czele.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Upraszam najuprzejmiej o łaskawe sprostowanie notatki dotyczącej ruchu wyborczego, zamieszczonej w *Przeglądzie* Nr. 247 z b. r. pod tytułem „Z Porsznej“. Mianowicie: Nieprawdą jest, jakobym ja, przemawiając do zgromadzonych włościan, miał używać „karczemnych wyrazów“, czem włościanie mieli się oburzyć i zgromadzenie opuścić. Natomiast prawdą jest, że niejaki p. Jan Teszner, lokaj ks. Puzyny, gdy w mowie mej naprowadziłem ciężką niedolę ludu w czasie pańszczyzny, odezwał się „breszysz!“, za co ku ogólnej uciesze zgromadzonych włościan, zasłużoną odprawę otrzymał. Nieprawdą jest również, „że p. Breiter doznał tam zupełnej porażki“, natomiast prawdą jest, że p. Traczewski przedstawiając włościanom, „że tylko taki człowiek może być posłem wybrany, który zna się na wyce i grochu“, wywołał tem twierdzeniem ogólną wesołość, zaś p. Teszner, który zachwalał pańszczyznę, spotkał się z wykrzyknikiem „sobaka!“, dalej prawdą jest, że po odbytem zgromadzeniu i wygłoszonych mowach obu kandydatów, zgromadzeni włościanie mimo próśb pp. Traczewskiego, Tesznera i Elijowa sali opuścić nie chcieli, ale ugrupowawszy się koło p. Breitera, przy okrzykach „niech żyje Breiter“ odprowadzili nas do tamtejszego proboszcza.

Z poważaniem *Władysław Ćwikliński.*

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Wiadomości urzędowe. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zmianowało starszego komisarza straży skarbowej II klasy Michała Rusina, tudzież koncepistów skarbu: Józefa Zabłockiego, Józefa Kościółka, Mieczysława Praschilla, Edmunda Kohmanna, dr. Jakóba Bohina, Leopolda Brema, Władysława Kuka, Juliana Hałatka, Tadeusza Roguskiego, Leona Czaczkowskiego, Stanisława Obrzuda, Leopolda Skurewicza, Tomasza Rozuma i Edwarda Szamotę komisarzami skarbu w IX klasie rangi, a konceptowych praktykantów skarbu: Edwarda Weigla, Jana Namaczyńskiego, Ludwika Dobrzyńskiego, Leona Göttera, Alfreda Albrychta, Wiktora Breita, Józefa Siedleckiego, Władysława Rasińskiego, Daniela Kleinmanna, Ludwika Osuchowskiego i dr. Józefa Wnęka koncepistami skarbu w X klasie rangi, dla służby przy kierujących władzach skarbowych; dalej koncepistów skarbu: Leona Szwedzickiego, Jana Wróbla,. Stanisława Gruszeckiego, Szymona Otta, Antoniego Buskę, Stanisława Augustyńskiego, Józefa Manaczyńskiego, Maksymiliana Neuhoffa, Jana Godeka, Wojciecha Ogorzałka, Władysława Hełczyńskiego, Jana Włoszczyńskiego, Ferdynanda Wiśniowskiego, Kazimierza Weinara, Norberta Speta, Michała Pawlickiego, Zygmunta Pakosza, Władysława Greissa, Tadeusza Przewłockiego, Józefa Jasiewicza, Józefa Kubeca, Karola Schmidta, Leona Towarnickiego, Mieczysława Meyera, Karola Surówkę, Feliksa Kłodnickiego, dr. Henryka Jaworskiego, Józefa Petza, Pawła Skórnoga, Stanisława Nycza, Franciszka Mikę, Teofila Miarkę, Władysława Fischera, Juliusza Salwacha i dr. Jana Waligórskiego inspektorami podatkowymi w IX klasie rangi, a konceptowych praktykantów skarbu: Nikodema Koperskiego, Stanisława Kaudelkę, Stanisława Iglickiego, Zenona Mikulińskiego, Kazimierza Zawiszę, Jana Hreczańskiego, Bronisława Waligórskiego i Bogusława Jasieńskiego koncepistami skarbu w X klasie rangi dla służby podatkowej pierwszej instancyi; — wreszcie oficyałów rachunkowych: Stanisława Waydowskiego, Antoniego Wiczkowskiego, Antoniego Dziunikowskiego, Jana Klausala, Emila Pilawskiego, Jana Gawrona, Władysława Slepickiego, Stanisława Wintera, Jana Prokopskiego, Paulina Więckowskiego i Kazimierza Koniuszewskiego rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi, — asystentów rachunkowych: Jana Peruna, Wacława Daszyńskiego, Piotra Szychulskiego, Kazimierza Borowiczkę, Wiktora Tarnawskiego, Kazimierza Szumańskiego, Edmunda Broedera, Stanisława Sąsiadę, Antoniego Kinalskiego, Józafata Gwardzińskiego, Bolesława Godlewicza, Władysława Weinara, Jana Nowickiego, Kazimierza Michalskiego i Dominika Fedorowskiego oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi, — w końcu praktykantów rachunkowych: Władysława Christa, Jana Tywonowicza, Władysława Dudka, Maryana Wronkę, Maryana Weimera, Leonarda Müllera, Aleksandra Puchalskiego, Romana Turczmanowicza, Kazimierza Polińskiego, Władysława Turka, Zdzisława Rudzkiego, Jana Broza, Alojzego Zięcinę, Izydora Schrenzla, Stanisława Radzikowskiego, Władysława Nalepę, Kornela Kunika, Ignacego Slaskiego i Ferdynanda Wiesnera asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi.

Adjunkt budownictwa Klemens Warteresiewicz zamianowany został inżynierem dla służby państwowej w Dolnej Austryi.

Mandaty członków Izb handlowych. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14, przedłużające prawomocność mandatów członków Izb handlowych i przemysłowych, wygasającą z dniem 31 grudnia 1900 — dopóty, dopóki po zatwierdzeniu nowych ordynacyi wyborczych nie będzie można zarządzić rozwiązania Izb celem przeprowadzenia nowych wyborów. Stało się to wskutek nowej ustawy o podatkach osobistych, wpływającej na zmianę cenzusu wyborczego; trzeba więc było zmienić regulamin wyborczy Izb handlowych i przemysłowych; atoli po rozwiązaniu parlamentu nie mogła przyjść do skutku w drodze konstytucyjnej odpowiednia ustawa, tymczasem zaś nadchodzą wybory do Rady państwa, a mandaty połowy członków Izb handlowych miały wygasnąć jeszcze przed temi wyborami, o ile one dotyczą Izb handlowych, tj. 31 grudnia br., więc na posłów do Rady państwa z Izb handlowych mogliby głosować tylko ci członkowie Izby, którzy jeszcze w myśl dotychczasowego regulaminu wyborczego Izb, pozostają w ich składzie, zaś druga połowa członków prawa wyborczego nie miałaby. Dlatego więc wydano powyższe rozporządzenie.

† **Marya z Gebhardtów Jordanowa,** żona znanego i czczonego przez całą Polskę filantropa krakowskiego, prof. Henryka Jordana, zmarła wczoraj w Krakowie, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 44. Jako małżonka człowieka, który cały swój majątek poświęcił na wychowanie biednej i opuszczonej młodzieży najniższych warstw Krakowa, jakoteż na rozwinięcie dzielności, energii i siły woli w uczniach szkół średnich krakowskich, śp. Marya brała gorliwy udział we wszystkich tych jego pracach o tyle, o ile ciężka choroba, datująca już od lat kilku, pozwalała jej to czynić. Była to dusza bardzo zacna i serce bardzo szlachetne. Cześć jej pamięci! — a żal ogólny, jaki w całym kraju wywołała wiadomość o jej zgonie, niech choć trochę ulży bolu czcigodnemu jej małżonkowi.

Artysta-malarz p. Tondos z Krakowa otrzymał najwyższe odznaczenie na wystawie kart pocztowych z widokami w Paryżu. Mianowicie firmie nakładowej krakowskiej Frista za Tondosa kartki z widokami Krakowa, Lwowa i Wiednia przyznano na tej wystawie pierwszy złoty medal.

P. Jan Kasprowicz usunął się z redakcyi *Kuryera Lwowskiego* i zamierza poświęcić się wyłącznie literaturze. Obecnie wykończył już poemat p. t. „Pieśń wieczorna,“ ukaże się ona w nowem piśmie warszawskiem *Chimera*, które wydawać będzie Miryam (Przesmycki).

Aresztowanie kandydata poselskiego. Czytelnikom naszym znana jest w wyjątkach broszura wyborcza p. Wacława Budzynowskiego, współpracownika *Diła* i kandydata na posła z czwartej kuryi okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat, przeciwko drowi Gładyszowskiemu. W broszurze tej dopuścił się autor zbrodni obrazy majestatu, zakłócenia publicznego spokoju, jakoteż obrazy religii. Na wniosek prokuratoryi państwa w Tarnopolu, tamtejsza Izba radna uchwaliła zaaresztować Budzynowskiego, a na mocy pisemnego nakazu sędziego śledczego policya i żandarmerya poczęły wczoraj śledzić w Tarnopolu za Budzynowskim, aby go aresztować. Żandarm spotkał go na ul. Trzeciego Maja koło Narodnej Torhowli, przystąpił więc do Budzynowskiego, lecz Budzynowski umknął do Narodnej Torhowli. Organa policyjne udały się za nim do sklepu, a Budzynowski usiadł jak nieżywy na krześle, czy też nawet — jak donoszą — położył się na ziemi, nie chcąc się dać zabrać. Wzięto go więc na ręce, ulokowano w dorożce i zawieziono do sądu.

Awans listopadowy w armii. Cesarz zamianował majorami:

W kawaleryi: rotmistrzów I klasy: Leopolda Pragera w p. drag. 12; Józefa br. Bamberga z p. drag. 10 do 11; Hermana Landsteinera z p. drag. 6 do 3; Attylę Máriássy de Markus et Batizfalva z p. huz. 15 do 8; Henryka Risza w p. drag. 1; Klemensa Fuchsa z p. drag. 5 do 2; Teora Szaszkiewicza z p. drag. 9 do 14; Zygmunta Ettinghausena z p. drag. 14 do p. ułanów 7; Adolfa Halbaertha z p. uł. 2 do p. drag. 5; Samuela br. Apór de Al-Torja w p. huz. 8 z równoczesnem zamianowaniem go adjutantem przybocznym Monarchy; Brunona br. Schönbergera z 14 p. huz. do 16; Maurycego Flicka z p. drag. 7 do p. uł. 13; Jana Ostermutha z p. uł. 13 do p. drag. 3; Jana Schillinga z p. uł. 1 do 12; w artyleryi polowej: kapitanów I kl. Hermana Zednika z p. art. dyw. 14 do 32; Jana Koncara nadkompl. z p. art. dyw. 23 do 26; Henryka Hlassa z p. art. korp. 11 do p. art. dyw. 42; Karola Seyfertha z p. art. korp. 16 do 11; Pawła Wostrowskyego z p. art. korp. 5 do p. art. dyw. 28; Wilhelma Suchomela z p. art. dywiz. 3 do pułku artyleryi korpuśnej 5; w artyleryi fortecznej: kapitanów I kl. Konrada Dworaczeka w p. 2; Adalberta Schindlera z p. 6 w p. 3; w trenie, rotmistrza 1 kl. Franciszka Tadrę w p. 3; w etacie armii w grupie pierwszej rotmistrza I kl. Franciszka Merza nadkompl. w p. uł. 1; w grupie drugiej: kapitanów I kl.: Leona Felsenhorst-Wilferta nadkompl. w p. 10 przydzielonego do komendy placu we Lwowie, z przydzieleniem do kom. placu w Przemyślu; Franciszka Rössla nadkompl. w p. 9 przy wspólnem ministerstwie wojny; przy stadninach: rotmistrza I kl. Karola br. Enisa von Atter u. Jveaghe jako komendanta oddziału w Drohowyżu.

W marynarce wojennej zamianowani kapitanami fregaty kapitanowie korwety Włodzimierz Gołkowski i Alfred Dąbrowski, lekarzem fregaty lekarz korwety dr. Antoni Lisowiecki.

Kapelan wojskowy II klasy Józef Niedermann we Lwowie zamianowany kapelanem wojs. I kl.

W audytoryacie zamianowani: Pułkownikiem-audytorem podpułk.-aud. Zacharyasz Pawluch, referent sądowy 10 korpusu. Podpułkownikami-audytorami majorzy: Karol Wolff z Temeszwaru przydzielony jako referent sądowy do 10 korpusu, Dymitr Sawczyn z Ołomuńca jako referent sąd. do 1 korp., Eugeniusz Daszkiewicz przy sąd. garniz. w Wiedniu. Majorami-audytorami kap. I kl.: dr. Hugo Zapałowicz we Lwowie, Jan Czech w Czerniowcach.

Jenerał-lekarzem sztabowym starszy lekarz sztab. I kl. dr. Jan Strejček, szef sanitarny 8 korp. przeniesiony w tym samym charakterze do 11 korp.

Starszym lekarzem sztabowym I kl. st. lekarszy lekarz sztabowy II kl. dr. Bożywoj Tomsa z szpitala garn. nr. 15 w Krakowie, zamianowany równocześnie komendantem szp. garn. nr. 13 w Theresienstadt.

Starszymi lekarzami sztabowymi II kl. lekarze sztabowi: dr. Julian Miksch z komendy 10 korp. dla szpitala garn. nr. 15 w Krakowie, dr. Bartłomiej Smalla ze szpitala garn. nr. 15 w Krakowie jako szef lekarski garnizonu w Tryencie i dr. Aleksander Wysocki ze szpitala garn. nr. 14 we Lwowie dla szpitala garn. nr. 6 w Ołomuńcu.

Lekarzami sztabowymi: lekarze pułkowi I kl.: dr. Leopold Biber, szef lekarski dywizyi kawaleryi we Lwowie; dr. Wilhelm Benedikt, szef lekarski dywizyi piechoty nr. 24; dr. Józef Kanasz, szef lekarski dywizyi kawaleryi w Jarosławiu; dr. Salamon Stoekel, szef lekarski dywizyi kawaleryi w Stanisławowie; dr. Wacław Sebesta z 20 p. p. dla szpitala garn. nr. 15 w Krakowie; dr. Leopold Terenkoczy z 80 pp. dla szpitala garn. nr. 14 we Lwowie; dr. Adolf Schönbaum z 24 pp. jako szef lekarski 10 dywizyi piechoty; dr. Michał Martynowicz z 24 pp. dla komendy 10 korp.

Zarządzcą magazynu artyleryi (Zeugsdepot) oficyał magazynu artyleryi I kl. Alojzy Kutek, naczelnik magazynu artyleryi we Lwowie.

W żandarmeryi mianowani: rotmistrzami I kl.: rotmistrzowie II kl. Karol Jahoda i Otton Selinka we Lwowie; rotmistrzem II kl. porucznik Zenon Szołginia w Czerniowcach; porucznikami podporucznicy: Józef Pattek, Stanisław Młodnicki, Roman Rössler i Wacław Michalewski, wszyscy we Lwowie; porucznikiem rachunkowym wachmistrz Franciszek Pichur we Lwowie.

Samobójstwo. W Brodach na plantach strzelił do siebie w zamiarze samobójczym 71 letni starzec, szewc, Bolesław Pietroszewski, nękany niedostatkiem i zgryzotami rodzinnemi. Ciężko rannego desperata odstawiono do szpitala.

Konkursa rozpisują: Rada gminna miasta Delatyna na posadę sekretarza miejskiego z płacą 1000 K.; termin do 15 listopada. — Izba notaryalna we Lwowie na opróżnioną posadę notaryusza w Monasterzyskach, z terminem do 20 listopada.

Ślub panny Sylwii Elterlein, córki Olgi z br. Gostkowskich i Władysława Elterleinów, właścicieli dóbr Górka. — z panem Władysławem Geppertem, urzędnikiem salinarnym w Wieliczce, odbył się dnia 27 bm. w Szczurowej.

Ślub panny Gieszkowskiej, córki przemysłowca lwowskiego p. Zygmunta Gieszkowskiego, z p. Kazimierzem Horoszkiewiczem, porucznikiem, odbędzie się 6 listopada w kościele św. Mikołaja o godzinie 11 przed południem.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Zamiast wieńca na trumnę śp. Karola Rawicz Niedziałkowskiego, ojca właścicielki pensyonatu, złożyły uczenice i nauczycielki zakładu p. Wiktoryi Niedziałkowskiej 200 koron na fundusz wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863/64; zaś pani J. M., zamiast wieńca na trumnę śp. Niedziałkowskiego, na ten sam cel 10 koron. Wydział wspomnianego Towarzystwa za te hojne ofiary składa serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Skandal w Czerniowcach. *Dziennik Polski* otrzymuje z Czerniowiec następujący list: „Sławna z niedawnych skandali Bukowina, a szczególniej jej niemieccy cywilizatorzy, przypomniała się znowu światu świeżym skandalem. Tym razem bohaterem jego jest „dziennikarz“ izraelita, ten sam, który w wrogim nam organie *Bukowiner Rundschau*, przy każdej sposobności umieszczał wrogie i zjadliwe przeciw Polakom artykuły. Okazało się w końcu, że ten „dziennikarz“ p. Welt jest sobie prostym szantażystą, wyzyskującym swe pióro i — wpływy, dzięki różnorakim prądom całego *klein Oesterreich*, jak z lubością Niemcy zieloną Bukowinę nazywają. Oto, jak się rzecz miała:

Przed kilkoma tygodniami odbyła się przed ławą przysięgłych w Czerniowcach rozprawa karna przeciw szeregowi urzędników i robotników pruskiej firmy Gustaw Eichert, w Watra-Moldawitza; zarzucano im, iż na korzyść swej firmy przez szereg lat podstępnie wywozili bez kontroli drzewo z lasów funduszu religijnego, narażając tem fundusz na krociowe straty; sprawa ta narobił wiele hałasu; ostatecznie wszystkich obwinionych ława przysięgłych uwolniła; przeciw temu wyrokowi wniósł prokurator państwa Michalski zażalenie nieważności, wobec czego wszystkich posądzonych zatrzymano nadal w śledztwie.

Nazajutrz po rozprawie otrzymał dyrektor tartaków firmy Eichert, Kreindel, list od dziennikarza Zygmunta Welta, że za opłatą 2.000 zł. postara się wpływem swym u prezydenta kraju, iż prokurator cofnie zażalenie. Firma, która ogromne

ofiary niosła na obronę swych funkcyonaryuszy, zgodziła się na tę ofertę i posłała p. Weltowi żądane 2.000 złr. Przypadek chciał, że prokurator rzeczywiście cofnął zażalenie.

Otóż rzecz wyjaśniła się w ten sposób. Bezpośrednio po rozprawie pytał się Welt obrońców o widokach zgłoszonego przez prokuratora zażalenia, na co ci mu oznajmili, że zażalenie to nie utrzyma się. Welt więc czem prędzej pospieszył z owym listem do dyrektora tartaków Kreindla.

Sprawa przypadkiem wyszła na jaw i Welta przedwczoraj zamknięto; śledztwo prowadzi sekretarz Isopescul.

Welt był *fac totum* posła do sejmu i rady państwa Mikołaja Wassilki, cieszącego się wielkimi wpływami u rządu, to też wyzyskiwał koneksye swoje, oraz macherów stronnictwa „*christlich-deutsch*".

Proces przeciwko siedmiu osobom, z których cztery w towarzystwie lwowskiem były bardzo znane, wytoczyła lwowska prokuratorya państwa o zbrodnię z §. 129 u. k. i wniosła przeciw nim akt oskarżenia. Dla trzech oskarżonych, ze Lwowa zbiegłych, ustanowiono kuratorów w osobach znanych adwokatów lwowskich: dra Krosińskiego, dra Łozińskiego i dra Pomianowskiego, którym też doręczono akt oskarżenia, przeznaczony dla ich kurantów. Ściśle przez kuratorów przestrzegana dyskrecya, usprawiedliwiona zarówno wstrętnym przedmiotem oskarżenia, jak i stanowiskiem osób w sprawę wmięszanych, powoduje i nas do suchego stwierdzenia smutnego oskarżenia, bez wdawania się w analizę faktów i dowodów, przez prokuratoryę państwa nagromadzonych. Czyny oskarżonym zarzucone aż nadto jawnie potrącają o chorobliwy stan ich umysłu, aż nadto jawnie wpadają w ramy dzieła Krafft-Ebinga „Psychopatia sexualis", iżby przed analizą specyalistów lekarzy i prawników omawiane być mogły w publicystyce. Niebawem odbędzie się w tej sprawie rozprawa sądowa, ale i ta będzie tajną, aby nie gorszyć jej treścią społeczeństwa.

„**Argonauci**", oto tytuł znakomitej komedyi ruskiego komedyopisarza Grzegorza Cegłyńskiego, przetłómaczonej na język polski przez Emila Bratrę, którą wystawi dnia 4 listopada w sali Sokoła „Teatr miłośników sceny". Autor z wielkim talentem i humorem przedstawia konkury ruskich kleryków, którzy jeżdżą od księdza do księdza i szukają złotego runa w postaci żony z posagiem, staczają walki z lichwiarskimi wierzycielami, którzy pożyczają im „na koszta podróży" pieniędzy na hipotekę niezdobytego jeszcze posagu. Bilety na to przedstawienie zamawiać można codziennie w drogueryi Langa i Pilarskiego ul. Akademicka, w cukierni Bienieckiego ulica Karola Ludwika i w lokalu Towarzystwa ul. Batorego l. 24 codziennie między 7—8 wieczorem.

Nieustająca wystawa wyrobów rękodzielnictwa lwowskiego. W kołach rękodzielniczych naszego grodu powstało znowu zaniepokojenie z powodu, że od paru dni rozeszła się pogłoska, iż decydujące sfery magistratu noszą się z myślą zamknięcia „Nieustającej wystawy", a to z tego powodu, że potrzebują lokalu na miejski bank zastawniczy. Wykazywaliśmy już parokrotnie, jak pożyteczną jest instytucya „Nieustającej wystawy" dla drobnych rękodzielników. Rzemieślnicy ci, mając małe warstaty gdzieś po dziedzińcach lub w oddalonych częściach miasta, nie mogą się dać poznać publiczności, jeżeli nie mają instytucyi, w którejby mogli od czasu do czasu wystawiać wykonane przez siebie przedmioty. Tacy drobni ślusarze, stolarze, bronzownicy, tapicerzy mogą mieć wiele gustu i talentu, dobrze władać rysunkiem, a jednak, jeżeli nie są w stanie nająć magazynu i urządzić wystawy swoich wyrobów, to nikt się nie dowie o ich talencie i nic u nich nie obstaluje. Rzemieślnicy zaś ci najczęściej nie mają środków na wynajęcie magazynu. Dla nich przeto „Nieustająca Wystawa" jest jedynym sposobem do przedstawienia się publiczności i zdobycia od niej obstalunków. Sądzimy tedy, że osoby, zajmujące się założeniem banku zastawniczego, postarają się o inny dla niego lokal, a nie zechcą zniszczyć instytucyi, która zrobiła tyle dobrego dla najuboższych naszych rzemieślników.

Cesarz Wilhelm wygłosił temi dniami dwie mowy: jedną w Barmen, drugą w Elberfeldzie. Były to z rzędu siedmset siódma i siedmset ósma mowa od jego wstąpienia na tron w dniu 15 czerwca 1888 roku.

Zmarli. W Krakowie Wiktor Skrzyński, kontrolor pocztowy. — W Nowym Targu Ludwikowa Borowiczowa, żona koncypienta adwokackiego. — W Brzeżanach Filipina z Potakowskich Gärtler de Blumenfeld, wdowa po majorze i burmistrzu miasta Brzeżan, lat 73.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marceli Kapuściński z Krzywego koło Skałatu 2 K.; Lubaś z kopalni w Glinniszczach koło Bolechowa 1 K. 60 gr. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.309 K. 71 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zamiast oświetlania grobów złożyła p. Anna Bielska ze Lwowa 6 K. na Brata Alberta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +8 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Rada serdeczna.

Nie próbuj stroić warg
W ton żalu, w akord skarg
I nie odkrywaj piersi,
Gdy targa ból ponury...
Odbiegną cię najszczersi
Za lasy hen! za góry!
Za klucz dziesiątych bram!
Sam będziesz! tylko sam!

Więc sam, bez bratnich dusz,
Walcz z troską, rozpacz głusz!
Miażdż serce, wypruj żyły!
Niech krew serdeczna broczy...
Lecz ludziom, druhu miły,
Weselem rzucaj w oczy...
Kto cierpi, — cierpi sam,
Aż do cmentarnych bram!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda. We środę „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca. We czwartek po południu „Mąż od biedy, komedya w 1 akcie K. Blizińskiego; „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie Lucyana Rydla i „Posażna jedynaczka", komedya w 1 akcie J. Aleks. hr. Fredry. We czwartek wieczór „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a. W piątek po raz 1-szy „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. W sobotę „Fra Diavolo".

Po wystawieniu „Fra Diavola" wznowioną zostanie opera Gounoda „Romeo i Julia" z panną Korolewicz i p. Myszugą, następnie „Traviata", opera Verdi'ego, „Marta" opera Flotowa i po raz 1-szy „Manon", opera w 5 aktach Massenet'a. Również przygotowuje się wznowienie „Sprzedanej narzeczonej"; Offenbacha „Małżeństwo przy latarniach" i Straussa „Nietoperz".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Trzy jednoaktówki grano wczoraj, dając publiczności jednego wieczora trzy światy, oglądane przez trzy indywidualności pisarskie. W pierwszym Gawalewicz wyśrubował zwyczajną, salonową obłudę językową aż do rozmiarów dramatycznego momentu, rozpadającego się w nicość na końcu, w drugim Rydel dał garść realistycznych obserwacyj z życia przedmiejskiego, a w trzecim Fredro syn stworzył z odpadków życia szlachty wiejskiej węzeł intrygi zawikłany na sposób francuskich fars. Wszystkie trzy grane wczoraj sztuki znane są ogólnie i zasługują o tyle na uwagę o ile dają pole do popisu aktorom.

W „Dzisiejszych" Gawalewicza główne role spoczywały w ręku pani Siennickiej i p. Tarasiewicza. Julia ma być niby wyrafinowaną lwicą salonową, która szuka wrażeń w gronie otaczających ją wielbicieli i „trafia na swego" w doktorze Topolskim. Pani Siennicka bardzo ładnie wyglądała i pojęła postać dobrze, tylko że w pierwszej połowie roli przesadną intonacyą i mimiką psuła naturalność postaci. Wyda się może dziwnem żądanie naturalności tam, gdzie ma być przedstawioną obłuda. Otóż to bynajmniej nie paradoks. Julia jest zimną kokietką z natury i z praktyki życiowej. Jej samej wydaje się najwłaściwszem tak postępować jak postępuje, bo inaczej zdradziłaby się ze swoją pustką duchową. Więc obłuda jest jedynym naturalnym sposobem jej objawiania się na zewnątrz. Tymczasem wszystkie powtarzające się spadki w głosie, wytwarzające nienaturalny patos, podkreślały tak drastycznie sztuczność postępowania Julii, jak gdyby chciała, żeby nawet doktor, na którym jej przecież w owej chwili zależy, dostrzegł tę jej pustkę wewnętrzną. Za to w drugiej połowie, tj. tam, gdzie Julia naprawdę trwoży się i walczy ze sobą, a potem wije się pod ciężarem upokorzenia, była pani Siennicka bardzo dobrą, szczególnie w zaznaczaniu na twarzy i w ruchach rozmaitych uczuć uderzających o nieprzygotowaną na to jej duszę. Partner jej p. Tarasiewicz także dobrze pojął swoją rolę eleganckiego, chłodnego i oryentującego się szybko w najtrudniejszych sytuacyach doktora Juliusza. Były jednak w niektórych momentach gry nierówności, jak gdyby p. Tarasiewicz tu i ówdzie nie wiedział z góry, co ma robić, i czekał na to, co mu intuicya w ostatniej chwili podszepnie. Przytem lirycznie monotonny patos w wygłaszaniu niektórych dłuższych ustępów psuł także całość, ponieważ zmiękczał charakter doktora, który ma być przez tych kilka kwadransów walki z Julią zimnym jak stal. Bardzo dobrym służącym był p. Olszański, który w kilku swoich słowach umiał się okazać myślącym aktorem.

„Z dobrego serca" jest znane wszystkim: zarówno sama sztuka, jak i jej wykonanie w tej obsadzie co wczoraj, gdyż grali to u nas przed trzema laty artyści krakowscy. Stwierdzić tylko musimy, że p.p Solski, Roman i pani Bednarzewska dali znowu koncert obserwacyi i ekspressyi aktorskiej, nie ustępujący ani na piędź pod względem wartości obserwacyi autorskiej p. Rydla.

W „Posażnej jedynaczce" dzięki rolom samym wysunęli się trochę naprzód pp. Wysocki w roli starego sługi, p. Feldman w roli gospodarza domu i p. Tarasiewicz w roli Henryka. Najsubtelniejszym był p. Wysocki. P. Feldmann z werwą przedstawił przebiegłego szlachcica, zachowując przy tem aż do końca w mierze, przyjęty na początku ogólny ton całej postaci i nie poświęcając charakteru efektom. Najmdlejszym był p. Tarasiewicz u którego w tej roli jeszcze bardziej uderzało improwizowanie szczegółów i powtarzanie się takich np. nic nie mówiących efektów, jak stawanie na palcach itp. Reszta postaci, to sobie gromadka ludzi, którzy są w stanie tylko z gruba pozaznaczać swoje indywidualności. Najwyraźniej z nich wyszli jeszcze pp. Węgrzyn i Kwiatkiewicz w rolach dwóch zięciów Szumbalińskiego i pani Solska, która oprócz tego, że jest sympatycznie oryginalnem zjawiskiem na scenie, okazała wczoraj, że nawet drobniutkie ustępy dyalogu uważa za godne tego, żeby je opracować sumiennie. Zresztą sztuka jest taka, że uwaga nie tyle zwraca się na to, jakim kto jest, ile na to, co się dzieje na scenie. W wykonaniu idzie więc głównie o to, żeby się wypadki szybko i składnie zahaczały o siebie i biegły jak najchyżej do końca. Pod tym też względem wczorajsze przedstawienie „Posażnej jedynaczki" odpowiedziało zupełnie zadaniu. Na scenie panował ruch, niezamącony żadną mimowolną przeszkodą. To też zgromadzona dość licznie publiczność bawiła się bardzo dobrze i co chwila dawała wyraz swojego zadowolenia w salwach oklasków i śmiechu. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5348 sztuk; w tem było z Galicyi 535, z Bukowiny 49 sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 475. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 88 sztuk po 58 do 63, 178 sztuk po 64 do 69, 130 sztuk po 70 do 75, 31 sztuk po 76 do 81 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 64, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 30 października. Ze względu na stały brak węgla postanowił rząd zwiększyć produkcyę jego w kopalniach rządowych w Brüx. Zwiększenie to ma wynosić najmniej 480.000 ton rocznie. Dotyczące rozporządzenia przygotowują właśnie.

Wiedeń 30 października. Wczoraj odbywała się w dalszym ciągu konferencya ministrów w sprawie kolei bośniackich. Co do istotnych kwestyi osiągnięto już porozumienie, a załatwienie niektórych jeszcze punktów nastąpić ma w tych dniach.

Berno (mor.) 30 października. Z okazyi pięćdziesięcioletniego jubileuszu swojego istnienia odbyła tutejsza Izba handlowa i przemysłowa uroczyste posiedzenie. Prezes Gomperz podniósł, że Izba, zachowując swój niemiecki charakter, zastępowała z równą sumiennością powierzone sobie interesa wszelkich kategoryi kupców i przemysłowców bez względu na narodowość. Uchwalono wysłać do Cesarza depeszę z wyrażeniem hołdu. Od ministra handlu nadszedł telegram gratulacyjny.

Wiedeń 30 października. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności wniesione przez stolarza Ferdynanda Jagodzińskiego w Kołomyi, skazanego na śmierć za skrytobójcze zastrzelenie przedsiębiorcy budowniczego Ferdynanda Schmidta. Na tajnem posiedzeniu trybunał kasacyjny naradzał się nad tem, czy przedstawić Jagodzińskiego Monarsze do ułaskawienia. Uchwałę zachowano w tajemnicy.

Wiedeń 30 października. Wczoraj po południu odbył się obiad galowy u arcyksięcia Rainera na cześć nowożeńców. Podczas uroczystości zaślubin arcyksiężnej Maryi Immakulaty Rainerii i księcia Roberta Wirtemberskiego wielki mistrz ceremonii Hunyady tknięty został lekkim atakiem omdlenia. Wkrótce jednak odzyskał przytomność.

Berlin 30 października. Radzca legacyjny Mülberg zamianowany został podsekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Bukareszt 30 października. Urzędownie potwierdzono wiadomość o zaburzeniach, jakie wybuchły w Budzie (wiosce, położonej niedaleko Ploesti na północ od Bukaresztu). Z powodu przygotowań do ściągania nowego podatku od spirytusu, chłopi w ogromnej liczbie rzucili się na urzędników. Podprefekt począł uciekać, chłopi puścili się za nim w pogoń, aliści podprefekt ze wzruszenia umarł na apopleksyę. Zarekwirowane dla przywrócenia porządku wojsko, obrzucono kamieniami i zaatakowano kijami. Kapitan i wielu żołnierzy otrzymało ciężkie rany. Wojsko użyło broni. Trzech chłopów padło trupem, a siedmiu jest rannych.

Londyn 30 października. Wracających z pola wojny w południowej Afryce ochotników londyńskich przyjęto tu uroczyście, przyczem nie obeszło się bez wypadku. Gdy ochotnicy maszerowali przez miasto, tłumy ludności wmięszały się w ich szeregi, zapanował ścisk, wiele osób poprzewracano i poraniono; niektórych nawet dość ciężko.

Londyn 30 października. Lord Roberts donosi z Pretoryi: Po starciu z Bartonem koło Frederikstad w dniu 25 bm., dla oerów niepomyślnem, usiłował De Wet napowrót przejść przez rzekę Vaal, zastał jednak drogę koło Rensburgdrift zamkniętą; zaszedł mu bowiem drogę an ielski dowódzca Knor. Boerzy ponieśli znaczne straty, zostawili na polu bitwy dwa działa i 3 wozy; Anglicy nie mieli żadnych strat.

Rzym 30 października. Papież przyjmował wczoraj w kościele św. Piotra licznych pielgrzymów, między innymi około sto osób z Galicyi.

Nowy Jork 30 października. Kasyera banku narodowego, Alvorda, który uciekł, zdefraudowawszy 700.000 dolarów, aresztowano w Bostonie.

Londyn 30 października. Podczas pochodu wracających z południowej Afryki ochotników powstał taki ścisk, że w tłoku 4 osoby zabito, a 140 zraniono.

Nowy Jork 30 października. W większej części kopalń rozpoczęto już racę; tylko w niewielu trwa jeszcze strejk.

Wczoraj w południe nastąpił w fabryce chemikaliów Taranta i sp. straszny wybuch, który sprawił ogromne spustoszenie i zniszczył kolej miejską przed fabryką. 150 osób zginęło.

Paryż 30 października. *Eclair* donosi, że na podstawie porozumienia z Niemcami były minister Bourgeois będzie mianowany ambasadorem francuskim w Berlinie.

Londyn 30 października. Podług najświeższych doniesień, w fabryce chemikaliów w Nowym Jorku z ludzi, zatrudnionych w fabryce większa część ocalała, a dotychczas stwierdzono, że tylko pięciu z nich zginęło w płomieniach.

Caracas (w Wenezueli) 30 października. Wczoraj przed południem straszne trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody; zginęło 30 osób, wiele jest rannych; prezydent republiki uratował się, wyskoczywszy przez okno, przyczem złamał nogę.

Wiedeń 30 października. Dzisiaj odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa Prager Eisen-Industriegesellschaft. Z czystego zysku 4,483.000 koron uchwalono odciągnąć 5% na odsetki od akcyi, 10% jako udział rady zawiadowczej w zyskach, a 20% na superdywidendę; pozostałą resztę 189.500 kor. zapisano na nowy rachunek. Ustępujących członków rady zawiadowczej wybrano ponownie; w miejsce zmarłego wiceprezydenta Skody wszedł dr. Franciszek Karol Strahal.

Kraków, 30 października. Wczoraj wieczorem odbyło się w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń poufne przedwyborcze zgromadzenie, zwołane przez prof. dra Jordana; przybyło bardzo wielu uczestników. Po przemówieniach uchwalono rezolucyę p. Zieleniewskiego, tej treści, że posłem miasta Krakowa może być wybranym tylko ten, kto wstąpi do Koła polskiego. Wybrano również komitet złożony z 80 osób.

Kraków 30 października. U dyrektora Akademii sztuk pięknych była wczoraj deputacya, złożona z 3 pań, wybranych z pośród kobiet kształcących się w Krakowie w malarstwie. Deputacya przedstawiła dyr. Fałatowi, że skoro dopuszczono kobiety do studyów uniwersyteckich a nawet do wydziału medycznego, wypada, aby kobiety mogły się zapisywać także do akademii sztuk pięknych. P. Fałat odpowiedział, że na razie sytuacya jest taka, iż gdyby nadeszło pozwolenie, to ośm pań w tej chwili mogłoby się zapisać do akademii; dyrektor poradził deputacyi zwrócić się w tej sprawie do namiestnika..

Poznań 30 października. Onegdaj odbył się w Sremie polski wiec. Przemawiali poseł Głębockiego i ksiądz Wiśniewski, który wyraził zdanie, że najlepszym polskim agitatorem okazał się minister Studt przez wydanie znanych rozporządzeń. Uchwalono: rezolucyę z protestem przeciw zaprowadzeniu języka niemieckiego w nauce religii; postanowiono wysłać telegram do Papieża z prośbą o błogosławieństwo i adres hołdowniczy do arcybiskupa Stablewskiego.

Pisek 30 października. Pierwszy przesłuchiwany dziś świadek Sedlak, członek rady miejskiej w Polnej, zeznał, że pierwsze podejrzenie o zamordowanie Hruzówney padło od razu na Hilsnera. Przy rewizyi domowej u oskarżonego, świadek nie znalazł nic podejrzanego. Owi trzej robotnicy, którzy byli z Hilsnerem na górze Katarzyny, opowiadają, że Hilsner nie poszedł wówczas do domu, lecz do lasu brzezińskiego.

W dwa dni później zaprowadzono Hilsnera na miejsce zbrodni, ale nie stwierdzono nic nowego. Ubranie Hilsnera zniknęło z jego pomieszkania w niewiadomy sposób; znaleziono tylko jedną parę spodni koloru żółtego. Nazajutrz nastąpiło aresztowanie Hilsnera.

Wypadki w Chinach.

Londyn 30 października. „Biuro Reutera" donosi: Wojska niemieckie, francuskie i włoskie obsadziły Paotingfu. Odział angielski obozuje na północ od miasta. Mandaryna chińskiego a naczelnika skarbu prowincyonalnego aresztowano za okrucieństwa, popełnione na misyonarzach. Będzie on postawiony przed sąd, w którego skład wejdą przedstawiciele wszystkich mocarstw.

Pekin 30 października. Dnia 27 bm. przybył tu biskup Anzer.

Londyn 30 października. Z Kantonu donoszą pod datą 27-go, że w okręgu Huiczoufu powstanie wzmaga się, a wojska cesarskie są wobec powstańców bezsilne.

Londyn 30 października. *Standard* donosi, że cesarzowa-wdowa wysłała umyślnego komisarza z poleceniem, aby we wszystkich prowincyach zebrał ile tylko będzie mógł pieniędzy i wysłał do Singanfu.

Waszyngton 30 października. Sekretarz stanu Hay wysłał wczoraj po południu odpowiedź Stanów Zjednoczonych na noty niemiecką i angielską w sprawie angielsko-niemieckiej umowy. Treść odpowiedzi dopiero za kilka dni będzie ogłoszoną.

Szangaj 30 października. Dzienniki chińskie donoszą, że rokowania pokojowe postępują raźnym krokiem; podstawę tworzą następujące warunki: wynagrodzenie szkód w wysokości 400 milinów taelów, powierzenie zarządu ceł od herbaty i poboru niektórych podatków zagranicznym urzędnikom, dożywotnie więzienie dla ks. Tuana, powrót cesarza do Pekinu, nieograniczone prawo cudzoziemców mieszkania w całych Chinach. — Lihungczang miał podobno oświadczyć, że na warunki te można się zgodzić.

Paryż 30 października. Do Ajencyi Havasa donoszą z Pekinu: Posłowie naradzają się ciągle jeszcze nad warunkami, jakie mają być postawione Chinom. Jako podstawę przyjęto w zasadzie propozycyę francuską.

Przybył tu poseł austro-węgierski. Oddziały angielskie, wysłane na zachód od Pekinu dla oczyszczenia okolicy, doniosły, że były często atakowane przez bokserów; 8 z nich zabito, kilku wzięto do niewoli; zabrano im także część broni.

Lihungczang zawiadomił posłów, że Juszien się otruł. Ekspedycya wysłana z Pekinu do Paotingfu, już wraca, oczyszczając drogę z bokserów i powstańców.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 30 października. Hr. St. Wiśniewski z Krystynopola. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. A. Łubieńska z Krakowca. Hr. H. Kwilecki z Kwilcza. K. dr. Kalkstein z Krakowa. C. Świeżawski z Królestwa. R. Schorr z Biały. Dr. E. Taub i A. Tausche z Wiednia. St. Jędrzejowicz z Jasionki. St. Jurski z Borysławia. K. Bobowski z Rosyi. M. Romer z New-Yorku. J. Franche z Lyonu. M. Kalmuk z Tryentu. Księżna Sapieżyna z Wielkich Ócz.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. Książę Jabłonowski z Rosyi. Br. L. Brükmann z Monasterzysk. Hr. K. Moszyński z Warszawy. Hr. M. Grabowska z Królestwa. Hr. M. Łubieńska z Krakowca. Z. Zakrzewski z Czołhan. S. Moysa z Rudnik. J. Filipowski z Kocowa. K. Komornicki z Zawadki. J. Bogdanowicz z Kosowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowic. O. Sala z Wysocka. M. Osuchowski z Kamionki Str. M. Lewandowski z Reklińca. Ch. Goscheiner z Berlina. J. Gizowski z Sambora. W. Hellersberg z Wiednia. J. Mański z Kołomyi. F. Kropnicki z Kałusza.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 października. S. Lewicka z Bóbrki. A. Rautorski z Dublan. N. br. Wattman z Rudy. B. Poljanec z Kołomyi. H. Nachtman z Złoczowa. G. Friedman z Berlina. A. Straus, A. Opel, J. Koblizeh, A. Lunjak i F. Pampel z Wiednia. E. Torosiewicz z Brodek. T. Śmiałowski z Kańczugi. N. Górski z Rożwienicy. M. Zawistowski z Radomia. R. Czekowski z Warszawy. N. Smolikowski i Z. Kosponik z Wilna.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 30 października. P. Zieniewicz z Daszowa. J. Urbański ze Stanisławowa. Ks. Kozicki z Łoposzyna. P. Wegner z Podwołoczysk. Fr. Mosiewicz z Chodowa. E. Hartingowie z Borysławia. R. Tomaszek z Berlina. P. Korostyńscy z Sokala. Dr. Majeranowski ze Stanisławowa. P. Chojeccy z Rydy. Fr. Bauer z Lipnicy. B. Żurakowscy z Humania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 30 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 595.00 do 615.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 440·— do 460.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·30 do 91.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·30.

Wiedeń 30 października. (Giełda towarowa). Cukier 25·05. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 42·60.

Berlin 30 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 47·50.

Paryż 30 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·10. Mąka („Fleur de Paris) 25·45.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·[illegible]	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

14

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Powiedz Tragomerze — przerwał Maugiron — czy bawi cię to opowiadanie?

— Naturalnie. Palę cygaro, spoczywam i jest mi dobrze.

— A mnie się wydaje, że słucham historyi z czasów przedpotopowych.

— No, młody starcze — rzekł Tragomer — miej trochę pobłażliwości dla starych młodzieńców. Opowiadaj dalej, Fréconacie.

— Mój drogi, jeżeli dzieje owych czasów zajmują cię, to opowiem ci rzeczy o wiele ciekawsze.

— Nie, mów dalej o Janinie Baud.

— Co ciebie może obchodzić Janina Baud? Jesteś dziś nieznośny.

— Dowiesz się kiedyś, a wtedy skamieniejesz ze zdziwienia.

— Skoro tak, to mów Fréconacie dalej.

— Gdyby panna Janina była trochę przezorniejszą, to mogłaby była wtedy zrobić wielki majątek. Miała dom przy ulicy Faisanderie i żyła na wielką skalę. Do tych czasów odnosi się jej znajomość z księciem Worescu. Gdy książę porzucił ją, żyła jeszcze przez rok z resztek jego hojności, wreszcie, naciskana przez wierzycieli, znikła i zjawiła się dopiero zagranicą pod nazwiskiem Jenny Hawkins. Po jej wyjeździe sprzedano dom i odtąd wieści o niej ucichły, ona zaś, jak gdyby miała urazę do Paryża, nie pokazała się w nim więcej.

Gdy Fréconat skończył opowiadanie, zaledwie połowa gości siedziała już przy stołach. Tragomer po rozstaniu się z towarzyszami podszedł do siedzącego w fotelu hr. de Sorège i przywitał się z nim.

— Więc ty byłeś tutaj? Dlaczegoż nie jadłeś obiadu razem z nami?

— Maugiron zaprosił mnie do swego stołu. Dowiedziałem się ważnej wiadomości o tobie. Podobno żenisz się?

— Rozmawialiście o tym projekcie?

— Więc to dopiero projekt? Myślałem, że to rzecz zdecydowana.

— Alboż to można wiedzieć?

— Wybrałeś sobie Amerykankę?

— Tak... miss Harvey. Znasz ją?

— Nie mam tego zaszczytu. Lecz spodziewam się, że przedstawisz mnie jej.

— Z przyjemnością, choć wyznaję, że jesteś niebezpiecznym.

Tragomer z wytężoną uwagą obserwował hrabiego, lecz ten ani w tonie mowy, ani wyrazem twarzy nie zdradził zmięszania.

— Więc to podczas swej podróży po Ameryce poznałeś miss Harvey?

Sorège, jak gdyby potrzebował czasu do namysłu, powstał powoli, wziął papierosa, podszedł do kominka, zapalił go i odrzekł:

— Nie, poznałem ją dawniej. Do Ameryki jeździłem z jej ojcem.

Tragomer zawiódł się. Przypuszczał, że zaskoczony niespodziewanie Sorège zlęknie się, odpowie, że nie był w Ameryce, a przynajmniej zmiesza się; ale przeciwnik jego nie tracił przytomności umysłu i nie znał co to obawa. Dał tego dowód w tejże chwili, śmiało spojrzawszy mu w oczy i rzekłszy ze śmiechem:

— A ty byłeś zadowolony ze swej wycieczki? Zdaje mi się, że nie bardzo bawiłeś się w San Francisco, słuchając Otella.

Tragomer nie spodziewał się odpowiedzi tak śmiałej. Sorège nietylko nię ukrywał się, lecz sam wyzywał.

— Więc ty widziałeś mnie? — zapytał Bretończyk.

— Jak nie miałem cię widzieć? Blokowałeś mnie w loży aktorki w chwili, w której chciałem koniecznie zachować incognito.

— A to jakim sposobem?

— Wyobraź sobie, bawiłem w San Francisco z panem Harvey i jego synami, gdy wypadkiem spotkałem starą przyjaciółkę, włóczącą się po świecie dla zrobienia karyery, której nie widziałem od kilku lat.

— Jenny Hawkins?

— Tak. Co chcesz, nudziłem się w towarzystwie tych Amerykanów, a że spotkana znajoma powitała mnie serdecznie, więc chciałem po europejsku rozerwać się nieco. Z tego powodu nie przywitałem się z tobą. Nie gniewaj się na mnie za to.

— Nie gniewam się, gdyż nie mogłeś postąpić inaczej. Więc i Jenny Hawkins znała mnie?

— Dlaczego?

— Bo gdy zamykała drzwi, rzekłeś do niej po cichu: „Strzeż się, Tragomer!“

Sorège lekko zmarszczył brwi i odrzekł tonem suchym:

— Słyszałeś to? No, to masz dobry słuch. Znała cię i to rzecz bardzo naturalna. Siedziałem z nią w loży zakrytej, gdy wszedłeś ze swymi towarzyszami. Spostrzegłszy ciebie, odezwała się:

— Przysięgłabym, że to Francuz. — Nawet Paryżanin — odrzekłem.

— Znasz go? — Znam, jest on jednym z moich przyjaciół. — Przedstaw mi go. — Chyba żartujesz. Skoro Tragomer podobał ci się, to przynajmniej poczekaj aż wyjadę.— Odpowiedziała na to, że jestem głupi. Nie mogłem przecież powiedzieć jej, że nie chcę, ażeby widziano mnie z nią razem dlatego, iż mam się żenić. Udałem więc zazdrosnego. Dlatego to pospiesznie zamknąłem drzwi i dla ostrzeżenia jej powiedziałem twoje nazwisko, a w znaczeniu groźby dodałem słowa: strzeż się!

— I po przedstawieniu to ty wracałeś z nią w powozie?

— Naturalnie. Sprawiłeś nam wielką przykrość nagłem zjawieniem się swojem przed bramą, gdy miałem wysiąść. Mieliśmy razem zjeść kolacyę.

— I nie widzieliście się więcej tego wieczora?

— Owszem, w dziesięć minut po twojem odejściu Jenny przybyła do mnie i udaliśmy się na kolacyę do Golden-House. Wracając do domu przeziębiła się, odwołała swój występ i odjechała do Chicago. Ale powiedz mi, skąd przyszła ci ta ochota szpiegowania Jenny?

— Dobry sobie jesteś! Podobała mi się, więc myślałem, że uda mi się zawiązać z nią znajomość bliższą.

— Tak, to rzecz naturalna — odrzekł Sorège z uśmiechem. — Byliśmy rywalami przez całą dobę. Gdyby nie mój teść i jego synowie, byłbym cię przedstawił jej. Byłoby to po przyjacielsku, zwłaszcza w podróży.

— Powiedz mi, gdzieś ty ją poznał? — zapytał Tragomer.

— W Londynie, gdy jako śpiewaczka występowała w Alhambrze.

— Więc ona nie Włoszka?

— Dlaczego Włoszka? — odrzekł Sorège, nieco zmięszany. — Czy dlatego, że śpiewa po włosku? Wszystkie śpiewaczki wędrowne śpiewają w tym języku. To konieczne.

— W każdym razie, jak zapewniali mnie moi znajomi w San-Francisco, nie jest ani Angielką, ani Amerykanką.

— Skoro wiesz, więc po co pytasz?

— Ażeby się dowiedzieć, czy tobie wiadomo to?

— Mógłbym nie powiedzieć, gdyż nie obchodzi mnie jej przeszłość. Ale o Jenny Hawkins wiem wszystko.

— Zdaje się, że to nazwisko przyswojone...

— Rzeczywiście — chłodno odrzekł Sorège, nazywa się ona Janina Baud, lub Baudier i jest Francuską. Czy jesteś zadowolony z tej wiadomości?

W ostatnich słowach hrabiego było tyle sarkazmu, że Chrystan z gniewu zacisnął pięści. Ironiczny uśmiech jego mówił wyraźnie: Napróżno badasz mnie, mój drogi. Niczego odemnie nie dowiesz się. Od godziny opowiadam ci różne bajki i dowiedziałeś się tylko tyle, że Jenny Hawkins jest Janina Baud.

Jednocześnie Tragomer dochodził do wniosku stanowczego, że Jenny nie była Janiną Baud i że w tem właśnie spoczywał węzeł sprawy. Należało w Janinie odkryć Leę Perelli.

— Czy po ożenieniu się zamieszkasz w Ameryce? — zapytał Tragomer.

— A niech mnie Bóg broni! sam widziałeś, że Ameryka jest krajem niemożliwym. Tam i Amerykanie przebywają w niej tylko dopóty, dopóki nie zrobią pieniędzy, poczém uciekają do Europy. Gdyby im kto kazał przebywać całe życie w Stanach Zjednoczonych, pomarliby z melancholii.

— Dlatego to ich córki objawiają taką skłonność do zaślubiania hrabiów angielskich i francuskich.

— Jeżeli masz ochotę, to między znajomemi Harveyów jest kilka szykownych panien, blondynek, z długiemi stanami i krótkiemi nogami, z wielkim podbródkiem, lecz i z posagiem poważnym. Należy krzyżować rasy, mój drogi.

— Jak na teraz nie mam ochoty. Ale chętnie powinszowałbym twej narzeczonej wyboru.

— Zaprowadzę cię którego dnia.

Śmiali się i żartowali jak najlepsi przyjaciele. Ale gdyby kto dotknął szyi hrabiego, zdziwiłby się czując kroplisty pot na niej, pomimo pozornego spokoju twarzy.

Rozmawiali jeszcze czas jakiś, wreszcie rozstali się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.